Nr. 252. We Lwowie — Czwartek 10. Września 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Schlerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowy prezydent miasta Lwowa.

Lwów d. 10. września.

Dziś obejmuje urzędowanie nowoobrany prezydent miasta Lwowa, dr. Godzimir Małachowski.

Będzie to niewątpliwie ważny moment w jego życiu. A w takiej chwili miło jest każdemu, kiedy się spotyka życzliwe spojrzenia, kiedy spotyka się wokoło siebie przyjaciół. Mówią, że jeżeli człowiek stanie na wysokiem stanowisku, na stanowisku, które daje wpływ i władzę, że wówczas nie braknie mu przyjaciół. I tacy przyjaciele okolicznościowi nie cieszą się najlepszą reputacyą — zwłaszcza na punkcie bezinteresowności. Słusznie, czy nie słusznie — mniejsza o to. Sądzimy jednak, że byłoby niesprawiedliwością za daleko posuwać podejrzenia co do szczerości gratulantów, cisnących się w takich momentach do wybrańców z życzeniami jak najlepszego powodzenia. Kto bowiem życzy do brego powodzenia — np. prezydentowi miasta Lwowa, ten mu życzy, ażeby dokonał jak najwięcej czynów dla miasta i dla ludności jego pożytecznych, które imię zasłużonego prezydenta okryją chlubą, i zapewnią mu najwyższe szczęście prawego obywatela: podniosłe uczucie należycie spełnionego obowiązku.

Niech takie szczęście kosztuje co chce — nie wiedzieć ile pracy, trudów, udaremnionych prób, zmarnowanych usiłowań, nieporozumień i zawodów — zawsze będzie to szczęście w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, szczęście rzetelne.

Otóż i my w tem a nie innem znaczeniu wchodzimy dziś także w szeregi gratulantów, cisnących się do dr. Małachowskiego z życzeniami, a wchodzimy chętnem sercem życząc mu, ażeby mu jak najlepiej szczęściło się na zaszczytnem stanowisku prezydenta miasta Lwowa — ażeby urząd ten, poruczony mu zaufaniem współobywateli sprawował z pożytkiem dla miasta, a z chwałą dla siebie. Niech zasłuży na to, ażeby imię jego było zapisane w dziejach tego starodawnego grodu z wdzięcznem uznaniem. Zaszczyt to godzien zaiste ambicyj najszlachetniejszych...

W tej samej myśli życzymy powodzenia również i obu towarzyszom dr. Małachowskiego w przewodniczeniu sprawom miasta — panom wiceprezydentom: Karolowi Schayerowi i Michałowi Michalskiemu.

Nowe prezydyum miasta obejmuje urzędowanie w chwili, gdy wiele i ważnych spraw jest porozpoczynanych: do niego więc będzie należało — co rozpoczęte, dokończyć szczęśliwie. Wiadomo zaś, że dopiero koniec dzieło chwali.

Rozpoczęte jest mianowicie zrealizowanie pożyczki dziesięciomilionowej na uporządkowanie miasta, rozpoczęte wykończenie kanalizacyi miasta, zapoczątkowaną jest budowa wodociągów, w toku jest wybrukowanie dłuższych ulic, w okresie ostatecznych studyów znajduje się budowa teatru miejskiego. Rozwikłać i wykończyć to wszystko — to praca olbrzymia!

Na porządku dziennym stoi także budowa rzeźni centralnej, rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego, budowa obwodowej kolei miejskiej z przedłużeniem do Winnik, objęcie gazowni na rzecz miasta.

Dla ulepszenia stanu sanitarnego miasta zdziałano w nowszych czasach wiele, lecz pozostaje jeszcze bardzo dużo do uzupełnienia.

Również i aprowizacya miasta w żywność i inne potrzeby codziennego życia wymaga troskliwej pieczołowitości władz miejskich, tem bardziej, iż we wielu szczegółach panują u nas w tym względzie prymitywne stosunki, które godziłoby się zastąpić lepszemi urządzeniami, stojącymi na wysokości postępowych wymagań. Niech codzienne utrzymanie we Lwowie będzie tańszem, a połączone z komfortem większym, to szybkiego rozwoju jego żadna nie powstrzyma moc wroga.

W zakresie szkolnictwa pomnożenie szkół ludowych na odległych przedmieściach, uzyskanie od rządu akademii handlowej i zorganizowanie wyższej szkoły żeńskiej — oto najpilniejsze postulata, oczekujące załatwienia stanowczego.

Miasto tej rangi, co Lwów, powinno też poczuć się do obowiązku zaopiekowania się budową konserwatoryum muzycznego i stałej galeryi obrazów.

W końcu budowa miejskiego muzeum przemysłowego powinnaby także doczekać się już raz załatwienia, gdy potrzebne na to fundusze leżą w gotówce, oczekując zużytkowania.

PP. Mochnacki i Marchwicki oddając dziś urzędowanie następcom swoim, mają wszelkie prawo z dumą spoglądać na wyniki swoich trudów w upłynionym okresie wyborczym. Za ich rządów miasto rozwinęło się, uporządkowało i upiększyło znakomicie. Następcy ich nie potrzebują szukać nowych dróg postępowania. Drogi te są już wskazane i wypróbowane. Potrzeba tylko postępować tym torem dalej — świeżemi siłami, energicznie, śmiało, dalej i dalej!..

Witamy serdecznie nowego prezydenta i jego towarzyszy pracy życzeniem, ażeby na utartych już przez poprzednie reprezentacye autonomiczne drogach wiedli dalej ukochane nasze miasto rodzinne do szczęśliwego rozwoju! Niech tylko potrafią skończyć to wszystko, co jest już rozpoczęte a zrobią wiele!

W Zgorzelcu.

Lwów d. 9. września.

Półurzędowe berlińskie „Biuro Wolfa“ podaje z Wrocławia d. 6 bm. telegram następujący: „Jak słychać, skonstatowano ponownie w tutejszych rozmowach między kierującymi mężami stanu rosyjskimi i niemieckimi, zupełną ich zgodność tak co do ogólnego położenia, jak i co do wszystkich teraźniejszych spraw bieżących“. Telegram to całkiem niepotrzebny. Przed zjazdami było — i po nich nadal pozostanie — osią polityki rosyjskiej ścisłe porozumienie z republiką francuską, jak znowu dla Austro-Węgier, Włoch i Niemiec jest i będzie wśrod wszelkich fluktów stałym punktem trójprzymierze. Dwie te gromady mocarstw zeszły się co do bieżących spraw wschodnich w jednem dążeniu, mamy tedy pięcioprzymierze *ad hoc* dla spraw Wschodu, do którego hr. Gołuchowski usilnie się stara wciągnąć Anglię. Cele i sposoby tego pięcioprzymierza zostały już przed wyjazdem cara za granicę ułożone, a we Wiedniu chyba tylko może ściślej określone. „Rewolucya“ ormiańska w Konstantynopolu nie będzie takim wypadkiem, któryby mógł cokolwiek bądź zmienić w tej umowie; we Wrocławiu nie mogło zajść nic takiego, coby umowę tę redukowało lub rozszerzało. Mogła tylko Anglia jeszcze dobitniej się przekonać, że próżnoby liczyła na rozstrój między temi mocarstwami albo na jakowe ustępstwa z ich strony.

Turcya butwieje, rozkład jej wydaje się nieuchronnym; opinia publiczna domaga się natarczywie od gabinetów utrzymania pokoju, — gabinety muszą pomyśleć o tem, aby katastrofa turecka nie spadła nagle, aby pokoju powszechnego nie zaburzyła, i co postawić należy na miejsce rozbitka, aby pokój i nadal był zapewniony. Austrya, Niemcy i Włochy pragną pokoju, bo dążyć do wojny powodu nie mają; Rosya zaś potrzebuje pokoju, aby się przygotować do ziszczenia swoich zamiarów, — dlatego car występuje jako absolutny zwolennik i propagator pokoju, co ma tę doniosłość, że Francya obecnie musi na bok odłożyć wszelkie nadzieje „rewanżu“.

Podnieśliśmy, jakie ciekawe wypadki pokojowe zaszły na różnych punktach ziemi w przeddzień zjazdu wrocławskiego. Daleko ważniejszą jest wiadomość, która z Rzymu d. 7. bm. nadchodzi równocześnie z odjazdem carstwa ze Zgorzelca — mianowicie: „Ambasador francuski wraca tu pojutrze (środa) i przywozi ze sobą propozycye Francyi w sprawie tunetańskiej. Noszą się tutaj z najlepszemi aspektami.“ Szwajcar Ilg zaś, który przez wiele lat dawniej był powiernikiem Menelika i obecnie znowu bawi przy nim, donosi do *N. Züricher Ztg*, że „ciągle się układa z Menelikiem względem pokoju z Włochami i nie wątpi, że pokój przyjdzie do skutku.“

Niezawodnie Francya i Menelik idą za radami caratu, aby coprędzej uprzątnięte zostały wszelkie rozterki, któreby sprawie pokoju zaszkodzić, plany pięcioprzymierza pokrzyżować mogły.

Ciekawem jest, co piszą *Nowosti* petersburskie z okazyi zjazdu wrocławskiego: „Rosyi i Niemcom zależy na utrzymaniu pokoju Europy, bo tylko pod warunkiem utrzymania pokoju mogą one znacznej części sił swoich użyć do pomnożenia wpływu swego na najdalszym Wschodzie. W tym duchu musimy oceniać każdą oznakę przyjacielskich stosunków między Rosyą a państwami ościennemi. Zjazd wrocławski jest uzupełnieniem wiedeńskiego; oba świadczą o godnem uwagi poprawieniu się sytuacyi międzynarodowej w Europie.“

Prasa zajmuje się kontrastem odpowiedzi carskich na toasty cesarza austryackiego i niemieckiego. Są to domysły zanadto subtelne i podobno racyę ma *Berl. Tageblatt*, że spierać się o ich znaczenie nie warto, bo były to enuncyacye dla — galeryi. I racyę ma *Pester Lloyd*, który oświadcza, że jeśli car w odpowiedzi na toast Wilhelma II wspomniał o „tradycyach“, to juści tradycye odgrywały historyczną rolę w stosunkach między dworami berlińskim i petersburskim, ale nie zawsze były one, zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu, dość silne, aby poważnym zapobiedz zamąceniom. Wiadomo, że Aleksander III był prawie do ostatka wrogiem Niemiec i dlatego też ogromną wrzawę wywołał telegram berlińskiego „Biura Wolffa“, jakoby car odpowiedział na toast cesarza niemieckiego, że jest „przejęty temi samemi uczuciami tradycyjnemi co ojciec jego“ (Aleksander III). W istocie jednak, wedle poprawionej wersyi miał powiedzieć: „co Wasza ces. Mość.“

Wiadomo nam, co w wilię przyjazdu cara do Wrocławia mówił Wilhelm II. na bankiecie. Tak samo po odjeździe carstwa ze Zgorzelca zabrał głos na bankiecie oficerów 5 korpusu, i chwaląc nadzwyczaj postawę tego korpusu dzielną, dodał: „Przedewszystkiem zaś panom i korpusowi z radością wyrażam moje uznanie, że było wam dane, ukazać się w tej doskonałej postawie przed moim kochanym sąsiadem i kuzynem, cesarzem Rosyi. Wszyscy jeszcze znajdujemy się pod urokiem młodzieńczej, dziarskiej postaci rycerskiego cara; obraz jego unosi się przed naszemi oczami, jak to na czele pułku swego nieboszczyka ojca defilował. On, ten naczelny wódz najpotężniejszej armii, chce swoje wojsko widzieć tylko na usługach cywilizacyi i w obronie pokoju. W zupełnem porozumieniu ze mną dąży on do skupienia i połączenia wszystkich ludów Europy na podstawie wspólnych interesów, dla obrony naszych dóbr najświętszych. Oby ten korpus także w przyszłości natężoną pracą pokojową te same, co dzisiaj, wydawał wyniki! Na tę intencyę podnoszę mój kielich Korpus 5 hurra! hurra! hurra!“

KORESPONDENCYE.

Rzym d. 5 września.

(Ministeryum di Rudini et Visconti-Venosta a katolicy włoscy).

Odkąd św. Penitencyarya rzymska, z polecenia Piusa IX, wyrokiem swym „*Non expedit*“ zaaprobowała program polityczny katolików włoskich, krótko streszczony w słowach: *Ne eletti, ne ellettori* (ani wybieralnymi, ani wyborcami) — nie odbyły się jeszcze ani jedne wybory do parlamentu na Monte Citorio, którychby nie poprzedziła gorąca kampania, mająca na celu skłonienie katolików do odstąpienia od tego programu. A kampanie te — których przewodnim „leitmotywem“ były zawsze od wstąpienia na Stolicę św. Leona XIII zapewnienia, że Papież bynajmniej programu tego nie pochwala, ale zmienić go jeszcze nie może, z powodu wpływów swego otoczenia i fanatyzmu katolików nieprzejednanych — były prowadzone z taką przewrotnością i chytrością, że sam Leon XIII zmuszony został po kilka razy, a ostatnim razem w maju r. z., zakaz wydany opatrznościowo przez Piusa IX ponowić i w ten sposób położyć kres dalszemu a wielce niebezpiecznemu bałamuceniu katolików.

Dziś, wobec zapowiedzi nowych wyborów, które podobno mają odbyć się w jesieni, rząd włoski i liberałowie umiarkowani zaczęli już sposobić się do nowej kampanii. Przygrywką do niej jest między innemi i nie dawno temu zamieszczona wiadomość w *Corrispondenza Verde* że z rozkazu papieża kurye biskupie sporządziły świeżo statystykę wyborczą, z której ma wynikać, że na 508 kollegiów wyborczych, w 191 wybrani byliby z pewnością kandydaci katoliccy. Że zaś w 166 innych dzięki współdziałaniu katolików, wybrani byliby katolicy umiarkowani, tedy pozostawałoby tylko 151 miejsc dla socyalistów, radykalnych i liberałów „ultra“. O statystyce tej jednak, tak, jak i o oznaczeniu przez Ojca św. komisyi dla skontrolowania jej cyfr — nic, i to nic absolutnie, ani w Watykanie, ani w kołach politycznych katolickich nie wiedzą. W istocie bowiem wiadomość, podana przez *Corris. Verde*, jest niczem innem jak tylko manewrem przedwyborczym na zbałamucenie katolików, już to przez wykazywanie im stanowczej ich przewagi, dzięki której, ale naturalnie w połączeniu z liberałami umiarkowanymi, mogliby decydującą rolę odgrywać w parlamencie włoskim, już to przez dawanie im do zrozumienia, że papież bliskim jest wreszcie zniesienia „*Non expedit*“ i popierania tem samem i uznania obecnego stanu rzeczy.

Do rzędu takichże samych manewrów przedwyborczych zaliczyć musimy i szumne owe a nieustanne artykuły prasy rządowej, która nie przestaje obecnie rozpisywać się o uczuciach neo-gwelfickich margrab. di Rudini. A uczucia te, według tej prasy, miał margrabia sycylijski w sposób niedwuznaczny stwierdzić, wprowadzając do nowo zreorganizowanego swego gabinetu starego Visconti-Venostę, jedynego ministra z r. 1870, który w parlamencie florenckim i na radach ministeryalnych opierał się zajęciu przemocą Rzymu, oświadczając kategorycznie, że z ministeryum Lanza wystąpi, jeśli czyn ten, „którego nawet nie dopuścili się sułtanowie barbarzyńscy“, spełnionym zostanie. Czyż zatem, zawsze według tychże dzienników, powołanie męża stanu, który tylko bardzo sympatycznym być może „klerykałom“ włoskim, nie przejedna ich z margrabią di Rudini, innemi słowy, czyż nie spowoduje on ich do dania mu poparcia w wielkim dniu wyborów?

Na pierwszy rzut oka argument ten prasy rządowej, który nawet zaniepokoił dzienniki radykalne, mógłby wydawać się dość poważnym. W rzeczywistości jednak jest on bardzo błahym, a to dlatego, że najpierw Visconti-Venosta po zajęciu Rzymu z gabinetu nie wystąpił, a powtóre, że wartość i znaczenie jego protestów, które na usilne jego żądanie zamieszczone zostały dosłownie w protokołach z owych posiedzeń, dziś już w należytem świetle są ogólnie znane. Protesta te bowiem ministra spraw zagranicznych gabinetu Lanza miały przedewszystkiem na celu zabezpieczenie odwrotu rządowi włoskiemu w razie interwencyi Europy, a potrzeba tego wybiegu była tem gwałtowniejsza, że wówczas jeszcze Prusy nie oświadczyły się stanowczo za zajęciem Rzymu. Gdy zaś rząd florencki uzyskał wreszcie przyzwolenie Prus — a zachowanie się i ohydna rola odegrana przez hr. Arnima, ministra pruskiego u Watykanu, podczas zajęcia Rzymu, świadczą o tem jaskrawo — a zarazem zapewnił się, że Europa interweniować nie będzie — ucichły i protesty Venosty i pozostał on w gabinecie.

Same te fakta zadają tedy najoczywistszy kłam zapewnieniom o rzekomych uczuciach i o szlachetnem postępowaniu Viscontiego Venosty, tak, jak fakta całkiem świeże, by już o innych nie mówić, świadczą w sposób niedwuznaczny, przeciw rzekomym uczuciom margr. di Rudini. Bo też wyznać musimy, że trzeba mieć wprost imponujący zasób czelności i przewrotności, których zresztą nigdy liberałom nie brakło, by rozpisywać się tak, jak to obecnie prasa rządowa włoska czyni, o uczuciach tak niby przychylnych dla katolicyzmu margr. sycylijskiego, który przed kilku tylko tygodniami przedstawił i przeprowadził w parlamencie włoskim prawa, konfiskujące resztki funduszów dobroczynnych bractw rzymskich i szpitala św. Du-

---

113

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Polecenie to — pisał adwokat — natychmiast wykonałem. Wnoszę z listu zmarłego, że lord Maxwell nie został przedtem zapytany, czy zechce przyjąć obowiązki wykonawcy testamentu. Zapewne wkrótce panie o nim usłyszą, a skoro tylko pewni będziemy jego przyzwolenia, można będzie przystąpić do sądowego otwarcia testamentu.

— Jak on mógł to uczynić, mamo? — szepnęła Edyta stłumionym głosem.

— Czyż nieprzygotował cię na to? spytała pani Boyce po dłuższem milczeniu.

— Ani jednem słowem — odpowiedziała Edyta, niespokojnie chodząc po pokoju. — Mówił raz, że chętnie wziąłby się do naprawienia mojej omyłki i napisałby dlatego do lorda Maxwella, ja jednak zaklęłam go, by tego nie czynił, gdyż uważam całą tę sprawę za skończoną. O moich własnych uczuciach nie nadmieniałam wcale, gdyż wiedziałam, że toby mi nic nie pomogło, ale zdawało mi się, żem go potrafiła przekonać i prawdopodobnie ma zamiar ożenić się z inną. Powiedziałam mu, że raczej opuściłabym was wszystkich, a nie zgodziłabym się na to, że podobnem postąpieniem upokorzyłby nas tylko... a on po tem wszystkiem mógł mi coś takiego wyrządzić!

Stanęła na chwilę, patrząc przed siebie bezprzytomnie.

— Co lord Maxwell ma ze mną i z moimi stosunkami do czynienia? — zaczęła na nowo. — On może mieć tylko pragnienie unikania z nami wszelkiej styczności. A teraz zmuszamy go do przyjęcia tego urzędu, jakiby tylko zaufany przyjaciel rodziny mógł wykonywać! Co mógł mu ojciec napisać? Co on mógł napisać? Ach, to nie do zniesienia! Czy nie moglibyśmy do niego zaraz napisać?

Odchodząc prawie od zmysłów z powodu tego nowego upokorzenia, przycisnęła ręce do oczu. Pani Boyce obserwowała ją bystro.

— W każdym razie musimy zaczekać na list od niego — odpowiedziała. — Powinienby nadejść jutro rano.

Edyta osunęła się na krzesło koło otwartych, szklanych drzwi i w osłupieniu patrzyła na balkon, owinięty powojem i różami.

— On przystanie na to — żaliła się. — To niepodobne do niego, by czemuś takiemu odmówił, ale ty musisz do niego napisać, mamo. I ja muszę napisać i prosić go, by tego nie czynił. To będzie najprostsze. My możemy wszystko same bardzo dobrze załatwić. Jak mógł ojciec? — zawołała na nowo pokonana okropnością tej myśli — jak on mógł?

Pani Boyce zacisnęła usta. Pytanie to wydało jej się niedorzecznem. Z dwudziestokilkoletniego doświadczenia mogła aż nadto dobrze odpowiedzieć na nie. Jak często po za jej plecyma przedsiębrał ważne jakieś kroki!

— Czy przejrzałaś cały testament? — zapytała po chwili.

Edyta wzięła go znowu do rąk i bez żadnego zajęcia przerzucała stronice.

— Mamo! — zawołała nagle, zarumieniwszy się silnie. — O tobie nie ma najmniejszej wzmianki w testamencie. Ojciec, zdaje się, nic ci nie zapisał!

— Nie — odpowiedziała pani Boyce spokojnie. — To nie było potrzebne. Mam własne dochody. Nim ojciec odziedziczył Mellor, żyliśmy z nich przez długie lata. Wystarczy mi to więc zupełnie.

— Nie możesz przecież przypuszczać — zawołała Edyta, drżąc na całem ciele — że przywłaszczę sobie cały majątek ojca, a żonie jego nic, wcale nic nie zostawię! Byłoby to niesprawiedliwem wobec mnie, jak i wobec ciebie — dodała z dumą.

— Ja tego bynajmniej nie widzę — odpowiedziała pani Boyce, zwykłym sobie, chłodnym tonem. — Mellor jest dla mnie — zatrzymała się, jakby szukając stosownego określenia, lecz tym razem uniosła się nieco — jest dla mnie nienawistnem. Będę się czuła swobodniejszą, skoro mnie nic z niem wiązać nie będzie. Krótko mówiąc, udało mi się przerobić ojca na tym punkcie i przeprowadzić własną swą wolę.

Edyta, która patrzyła na matkę, zauważyła w jej stalowo siwych oczach gorączkowy blask, który ją napełnił zdziwieniem.

Cóż ona właściwie wiedziała o tej osobliwszej osobistości, która jej samej dała życie? Ta sama krew i ciało — co za ironia natury!

— Naturalnie — mówiła pani Boyce dalej — będziemy się wzajemnie odwiedzały. Rozłączenie to nie jest na zawsze. Prawdopodobnie w ten sposób poznamy się lepiej, aniżeli gdybyśmy razem żyły. Jak wiesz, mojem dążeniem jest widzieć zawsze rzeczy tak, jak są rzeczywiście, a nie jak się wydają w oczach świata. W każdym razie, czy ja tu będę czy nie, będziesz potrzebowała pomocnicy, któraby brała żywy udział w twoich pracach i planach. Ja się do tego nie nadaję. Sądzę, że nie będzie trudno znaleźć jakąś osobę, któraby podczas mojej nieobecności mogła się opiekować tobą.

Gorące łzy napełniły oczy Edyty.

— Dlaczego wysłałaś mnie od siebie, mamo, gdym była dzieckiem? — zawołała. — To było niesprawiedliwie... okrutnie. Ja nie mam ani brata, ani siostry, a ty wyłączyłaś mnie ze swego życia, gdy nie miałam jeszcze wyboru, gdy za młodą byłam, by to rozumieć!

Pani Boyce czuła, iż zasłużyła na te wyrzuty, ale nic nie odpowiedziała na nie. Była ona już tylko cieniem samej siebie, ale ta jej słabość zawsze silniej oddziaływała na córkę, aniżeli energia każdego innego człowieka.

Edyta nie mogła już dłużej wstrzymać się od płaczu.

— Czy wiesz ty, mamo, co ty teraz czynisz? — mówiła dalej zrozpaczona. — Odtrącasz mnie od siebie, rozrywasz węzeł pomiędzy nami właśnie w chwili, kiedy cię najbardziej potrzebuję!... Sądzisz pewnie, że majątek i władza i swoboda zadowolą mnie, ale — daremnie starała się pokonać wzburzenie i mówić spokojnie — taką już teraz nie jestem. Wzięłabym wszystko odważnie na siebie, gdybyś tylko ty przy mnie została, gdybyś mi pozwoliła pielęgnować się i troszczyć się o ciebie, ale sama nic nie potrafię zdziałać. Ja nie jestem szczęśliwą i tylko w pracy i w wypełnianiu obowiązków znajdę może kiedyś zadowolenie. Prawdopodobnie nigdy nie wyjdę za mąż. Być może, że w to nie wierzysz, ale to jest prawdą. Obie jesteśmy smutne i samotne, obie nie mamy nikogo na świecie. I ty możesz tu tak spokojnie mówić o rozłączeniu się ze mną, o odepchnięciu mnie od siebie?

Głos jej zadrżał i złamał się, błagalnie spoglądała na matkę.

Pani Boyce siedziała ciągle jeszcze niema i nieruchoma i patrzyła na córkę dziwnie sztywnym wzrokiem. Pod tym nienaturalnym spokojem ukrywała, jak się tego po tylu przejściach spodziewać było można, wielkie zniecierpliwienie. Jak mogła taka piękność, taka młodość mówić coś o smutku i samotnem życiu! Co za szaleństwo! A przecież słowa Edyty pomimo woli wzruszyły ją i p[illegible]ały.

— Nie mówmy [illegible] o tem — odparła rozdrażniona. — Wrócę z tobą i będę się starała uczynić, co będę mogła. Na razie nic nie postanawiam na przyszłość, jeśli cię to zadowoli i zaspokoi.

Tego wieczora po raz pierwszy pozwoliła się Edycie ułożyć na sofie i głośno sobie czytać, a nawet spokojnie usnęła podczas czytania. W świetle twarz jej wyglądała przerażająco starą i zapadłą. Długo córka siedziała obok niej i ze smutkiem przyglądała się rysom uśpionej.

* *
*

Na drugi dzień Edyta obudziła się bardzo wcześnie, musiało być około szóstej. Za dwie godziny najdalej nadejdzie list od lorda Maxwella.

Leżąc, myślała o tem i tęskniła za tą chwilą, w której będzie mu mogła odpisać. Wszystkie marzenia niespokojnie spędzonej nocy obracały się około tego jednego przedmiotu. Gdyby tylko mogła widzieć list ojca! Nie mogła sobie wyobrazić, ażeby on w nim mógł wymienić jej imię!... Zapewne powołał się na dawną przyjaźń pomiędzy obu rodzinami. To było możliwe i uratowałoby przynajmniej pozory, ale kto mógł zaręczyć za to? Podłożyła ręce pod głowę i całą siłą woli starała się wynaleźć najlepszy środek przekonania Ryszarda Raeburna, że ani ona, ani jej matka nie byłyby mu się nigdy narzucały. Usta wicznie dręczyła ją myśl, że on mógł ją posądzać o prześladowanie go najpierw za pośrednictwem przyjaciela, a później ojca. Ach! kiedyż ten list nadejdzie, kiedy będzie mu mogła odpowiedzieć!

Skoro tylko weszła panna służąca, by ją obudzić, natychmiast się zerwała z zapytaniem:

— Czy nadeszły jakie listy, Emanuelo?

— Dwa dla jasnej pani, ale dla panienki ani jeden — odpowiedziała Włoszka z ubolewaniem.

Edyta zarzuciła na siebie ranne ubranie i poszła do matki, zamieszkującej sąsiedni pokój.

Pani Boyce siedziała na łóżku, trzymała w ręku otwarty list i patrzyła w zamyśleniu na wąskie pasmo morza, które widać było przez odsłonięte okna.

Ocknęła się za wejściem córki.

— List od lorda Maxwella — powiedziała, podając go Edycie. — Pisany naturalnie do mnie.

Edyta czytała go z zapartym oddechem.

— Z rąk adwokata pani, pana Frencha — pisał Ryszard — dostał mi się dziś rano list ś. p. męża pani, który tenże wystosował do mnie w listopadzie przeszłego roku. Prosi mnie w nim, bym przyjął na siebie urząd wykonawcy testamentu, jakim mnie, jak mi pan French donosi, ustanowił w swoim testamencie. Pan French zwraca się do mnie równocześnie z zapytaniem, czy mam chęć zgodzić się na to i prosi mnie w razie mego przyzwolenia, bym się porozumiał z panią...

(C. d. n)

cha; prawa, których charakter deputowany radykalny Imbriani napiętnował w apostrofie: „Ależ otwórzcie więzienia i wypuśćcie złodziejów, skoro takie prawa uchwalacie!“ A jednocześnie, tak, jak gdyby dla lepszego stwierdzenia, jak tolerancyę względem katolików rozumie, zakazywał di Rudini, aby w uroczystej formie przeniesiono cudowny obraz Madonny del Carmine z kościoła św. Anny do kościoła św. Chryzogona na Transtewerze, procesya ta byłaby bowiem prowokacyą dla antyklerykałów tej dzielnicy rzymskiej. Ale natomiast policya rzymska przypatrywała się całkiem obojętnie, jak ciż sami antyklerykalni z okrzykiem: *Viva Giordano Bruno! Morte ai preti! Abbasso Maria?* — rzucali się w dniu 25 lipca na pobożnych, tłumnie zebranych w kościele i naokoło kościoła św. Chryzogona dla uczczenia tejże Madonny del Carmine, zmuszając ich wreszcie samych do bronienia się przeciw gwałtom i razom rozszalałych fanatyków.

Fakta te więc świadczą bądź co bądź o wiele wymowniej, niż artykuły dziennikarskie, o rzeczywistych uczuciach di Rudiniego, wykazują one zaś zarazem, że nawet, gdyby mu się udało pozyskać przy wyborach głosy katolików, nie omieszkałby on, według obowiązujących zasad liberalizmu, nazajutrz po wyborach plecy tymże katolikom pokazać i wyzyskać ich poparcie na wyłączną tylko korzyść obecnego porządku rzeczy, potępionego przez papieża.

I dlatego byłoby to dziwnem złudzeniem mniemać, że papież i stronnictwo katolickie skłonnymiby byli do czynnego popierania gabinetu di Rudini. Jeżeli bowiem kto, to z pewnością nie papież da się uwieść oświadczeniom pozornego uszanowania synów rewolucyi, która go moralną przemocą więzi w Watykanie, tak jak nie usłucha on błagań o ratunek, które z faryzeuszowskiemi zapewnieniami zasyłają do niego ci sami liberałowie włoscy. Niemniej nie ulega też wątpliwości, że i stronnictwa katolickiego ani nie przekona, ani nie przerazi kampania, którą na wielką skalę zamierza przedsięwziąć rząd włoski. Pozostanie ono bowiem i nadal posłuszne papieżowi, zachowując całą swą wolność na stanowczą chwilę.

Zażegnanie zaś, czy tylko odroczenie tej chwili, to jest kataklizmu, grożącego domowi Sabaudzkiemu i całej monarchii, stanowi dziś niezaprzeczenie najgłówniejsze zadanie i zasadniczy program ministeryum di Rudini et Visconti-Venosta. Gabinet ten jednak, tak jak wszystkie poprzednie, widzi jedyną możliwość urzeczywistnienia tego programu, stwarzając w parlamencie silne stronnictwo konserwatywne rządowe, którego brak od r. 1870 monarchia Sabaudzka coraz dotkliwiej odczuwa. Lecz jeśli wobec strasznego rozwielmożnienia się socyalizmu i przeistoczenia się całkiem świeżego wolnomularstwa włoskiego na stronnictwo republikańskie, jedyny ratunek monarchii sabaudzkiej w istocie dziś tylko leżeć może w takiem potężnem stronnictwie, toć niemniej jest pewnem, że przy utrzymaniu obecnego *status quo* względem Watykanu, stworzenie takiego stronnictwa jest fikcyą, która nie ma więcej szans urzeczywistnienia się, jak wszystkie poprzednie usiłowania w tymże kierunku. Wytworzenie bowiem stronnictwa konserwatywnego na czysto rewolucyjnej podstawie, jaką jest idea państwowa włoska ze stolicą w Rzymie i z więzieniem papieża jest niedorzecznością tak kolosalną, na jaką jeden tylko liberalizm zdobyć się może, ale która przecież nie omami szczerych konserwatystów, którymi są tylko posłuszni papieżowi katolicy.

I oto dlaczego wydaje się nam nie wątpliwe, że nowa — a kto wie, czy nie ostatnia — próba di Rudiniego musi pozostać bezowocną. *M.*

Listy z Turcyi.

(Notatki z podróży.)

VIII.

Konstantynopol 20 sierpnia.

Jeżeli wzgórze Pery z pokładu okrętu wydawało mi się stromem, to teraz jadąc powozem od Złotego Rogu do hotelu, widzę, że ono jest poprostu ścianą, i dziwię się koniom, że potrafią nas wyciągnąć. Obliczając w duchu chyżość z jaką bym napowrót leciał do morza, gdyby się powóz przewrócił, rozglądałem się z ciekawością na prawo i lewo.

Zaledwie mogę wyjść z osłupienia i rozczarowania. To to jest ten wspaniały, tajemniczy Konstantynopol, który z daleka tak mię zachwycił? Wszak to zwykłe nieznośne, brudne, cuchnące miasto wschodnie, jakich już wiele spotykałem po drodze. Bruk niemożliwy, domy odrapane, straszliwe, psiska po ulicach okropne, wszędzie niechlujstwo, śmiecie stosami, zdechłe koty, resztki jadła, pomyje, szmaty i jeszcze gorsze rzeczy. Ulice wąziutkie, kręte; jedna się kończy schodkami, druga znika w cieniu jakichś bram i komórek, trzecia prowadzi wprost do pionowego muru, gdzie świat kończy się zupełnie.

Oddecham swobodniej, kiedy na szczycie wzgórza wjeżdżamy w Grand Rue de Pera. Ta „Grand rue“ nie różni się zwłaszcza w swej dolnej części zbyt wiele od innych ulic, taka sama wązka, brudna i wybrukowana szutrowymi kamieniami, na których można nogę złamać, ale posiada za to wiele porządnych, europejskich domów, więc wygląda trochę przyzwoiciej.

Z patryotyzmu stoję w hotelu „A la ville de Vienne, którego gospodarz p. Kitrey, były trębacz wojsk austryackich garnizonował w Galicyi w pamiętnym roku 1846. Przyjmuje mię serdecznie i nudzi jeszcze serdeczniej opowiadaniem dziejów dawnych lat. Złego wyboru nie uczyniłem, bo hotel, jakkolwiek nie wielki, czysty i dość tani, pomieszkanie, śniadanie rano i obiad wieczór 10 franków dziennie. Te table d'hote w hotelach Konstantynopola stanowią conditio sine qua non, płaci się za nie, ale zwykle nie korzysta z nich, gdyż komu tam w głowie, zwiedzając miasto i jego osobliwości, spieszyć się w pewnej godzinie na table d'hote.

Po kawie, wyszukawszy sobie dobrego dragomana za 10 franków dziennie i utrzymanie, spieszę na oględziny miasta. Bez dragomana trudno się obejść w Konstantynopolu, nie tyle dla nieznajomości języka, ile ze względów oszczędnościowych, gdyż Turcy podobnie jak i Włosi, uważają każdego obcego za dojną krowę, którą też i doją niemiłosiernie. Uczciwy zaś dragoman hamuje te zapędy, gdyż wie, że im mniej podróżny wyda pieniędzy, tem bardziej przedłuży swój pobyt i przez to więcej da dragomanowi zarobić.

Podziemną pochyłą koleją zjeżdżamy nad Złoty Róg i zapłaciwszy po metaliku mostowego wstępujemy na „most Galaty“ łączący Stambuł z Galatą. Wygodny on nie jest, gdyż deski poustawiane na pontonach są nierówne i dziurawe, ale nadzwyczaj zajmujący dla ruchu tu panującego. Oprócz bowiem przechodni i wozów dążących z jednej na drugą stronę, widzi się tu także kawiarnie, stragany przekupni i pomosty okrętowe. Wzdłuż bowiem nowego łyżwowego mostu są tu jeszcze resztki starego, niższego mostu na palach. Na tych to resztkach miejscowe statki urządziły sobie doki, a przemyślni Turcy kawiarnie, owocarnie, kąpiele itp. Gdyby nie upał, to możnaby tu stać godzinami i przyglądać się tym najrozmaitszym postaciom spieszącym tam i sam a pozbieranym ze wszystkich krajów Wschodu i Zachodu.

Przekraczamy most i stajemy w Stambule, typowej tureckiej części miasta. Dawniej przestrzegano tak tej odrębności, że nawet kupcom europejskim nie wolno było mieć tu sklepów, teraz atoli zalali Europejczycy i tę część, i trudno nawet znaleść „han“ (dom przeznaczony wyłącznie na sklepy i magazyny), w którymby nie było sprytnego kupca greckiego, włoskiego a czasem nawet i niemieckiego.

Tuż poza mostem zwraca naszą uwagę okazały meczet sułtanki Walidy, u stóp którego panuje zgiełk i ruch nie do opisania, jesteśmy bowiem w pobliżu wielkich bazarów.

Przeciskamy się pomiędzy zawelowanemi postaciami, pomiędzy Turkami, Ormianami i Europejczykami, pomiędzy poważnymi softami i hałaśliwymi żebrakami, dziećmi i starymi, elegantami zachodu i ciężarnikami wschodu i skręcamy na lewo w nieznaczne boczne uliczki. Obok „Wysokiej Porty“, okazałego gmachu w stylu włoskiego renessansu, wychodzimy na obszerny plac, którego północną stronę zajmuje... lecz nie, to niepodobna!... to ma być sławna na cały świat Hagija Sofia? To ten sam wspaniały gmach, który podziwialiśmy z dołu od Bosforu i Złotego Rogu?...

Tak, nie ma wątpliwości, wszak to ta sama olbrzymia kopuła, te same cztery wysokie minarety po bokach. Lecz te ściany żółte z brunatnemi pręgami, ten tynk odarty, te setki drobnych budowli po bokach o niezgrabnych kopułach na kształt wywróconych kotłów do smażenia powideł, lub czworograniastych z drobnemi okienkami o płaskich dachach, bez ładu i sympatyi, jakżeż to psuje wrażenie całości, jakież przykre sprawia rozczarowanie u obcego przybysza, który spodziewał się zastać tu wspaniały gmach przemawiający na wzór monumentalnych budowli Zachodu już z zewnątrz szlachetnością i sympatyą swych linii.

Napróżno obchodzę całą świątynię dokoła, od gmachu ministerstwa sprawiedliwości, od karkołomnej, wąskiej i brudnej uliczki na północy, od ulicy zachodniej, gdzie jest główna brama, nigdzie nie mogę się dopatrzeć pierwotnego kształtu całości, pierwotnej myśli architekta. Przewodnik „Maywa“ objaśnia mię, że to Turcy dobudowali później dokoła wszystkie te komórki, przeważnie mauzolea (turbe) sułtańskie, więc złorzeczę tej barbarzyńskiej hordzie, która nawet świętości sztuki uszanować nie umiała.

Lecz dość oglądania zewnętrznego, może wnętrze wynagrodzi nam rozczarowanie pierwszego widoku. Idziemy z dragomanem do przedsionka od strony zachodniej od głównego wchodu, gdzie są „drzwi królewskie“, te wspaniałe bronzowe podwoje, dzieło sztuki, którego oglądaniu dzień cały poświęcić można, śliczne w swem modelowaniu, w swej ornamentyce!... Z wielkiego krzyża na środku Turcy odłamali w niezgrabny sposób ramiona, tak że brak ten odrazu bije w oczy, a całość robi z daleka wrażenie zupełnego krzyża.

Usłużny strażnik odbiera należny mu obolos ($^1/_4$ medżidje = 50 ct.) i wsadza nam na trzewiki pantofle, zdejmujemy okrycie głowy i wchodzimy przez podłużne atrium do środka.

I gdyby w Konstantynopolu nie było niczego więcej do widzenia nad świątynię św. Zofii, to już sam jeden ten, nad wszelki opis piękny i wspaniały gmach, usprawiedliwiałby w zupełności tak wielką i kosztowną podróż przedsiębraną dla jego oglądnięcia.

W niemym zachwycie stoję u progu i podziwiam tę niewątpliwie najcudniejszą i najbardziej imponującą świątynię całego świata!

Znacie ją niewątpliwie z licznych fachowych opisów architektów i artystów, widzieliście niejednokrotnie jej obrazy i fotografie, ale jeżeli nie byliście na miejscu, to nie macie pojęcia o tem nadzwyczajnem wrażeniu, które ona sprawia na widzu!...

Jakżeż zupełnie inaczej przedstawia się kościół św. Piotra w Rzymie, wszak tam trzeba dopiero chodzić, rozglądać się, porównywać, ażeby pojąć ogrom i wspaniałość całości, tutaj od progu, od „porta basilica“ wzrok twój biegnie przez całą olbrzymią nawę, pnie się po kosztownych filarach łukach i ścianach do góry, do wspaniałej kopuły, bujającej w wysokości blisko 70 metrów nad dywanami marmurowej posadzki. Jednym więc rzutem oka obejmuje się całość, cudowne szczegóły dopiero później występują na jaw, podczas gdy u wszystkich monumentalnych gmachów, które dotychczas w swem życiu widziałem, ma się rzecz odwrotnie.

Meczet św. Zofii — to jakiś boski epos, w którym i treść i forma są nadziemskie, w którym nie ma i jednego wiersza bez harmonijnego rytmu, nie ma i jednego nieszlachetnego wyrazu psującego wrażenie całości. Majestatyczna, czternastowiekowa przeszłość przemawia do ciebie z tych szlachetnych murów, widzisz przed sobą przepych wschodnich cezarów, słyszysz jęki tych trzech tysięcy wymordowanych chrześcijan tu w świątyni Pańskiej, w tym strasznym dniu 29. maja 1453 r. Bóg odwrócił swe oblicze od świątyni, w której przez tysiąc lat wznoszono modły na cześć Jego i zesłał na nią straszny dies irae... Po stosach chrześcijańskich trupów wjechał do środka na koniu zwycięski Mahomet II. i dłoń swą zbroczoną krwią odbił na marmurze słupa, ślady tej okropnej dłoni pokazują do dziś dnia!...

To już przeszło 400 lat upłynęło od tego czasu, a przecież zdaje się, że to dopiero wczoraj było! Wszakżeż dotychczas nie zdołano jeszcze poniszczyć krzyżów w zupełności, poobdzierano, lub zasmarowano tylko ramiona, skrzydła z cherubinów jeszcze zostały, jedynie na miejscu twarzy urządzono jakieś tureckie hieroglify, niebieska szata Zbawiciela jeszcze widoczna w mozaice, tylko ciało obrzucono wapnem. Zdaje się, że wczoraj powyrzucano ołtarze, że wczoraj na miejscu ołtarza głównego urządzono „mihrab“ turecki ołtarz, który przesunięto niesymetrycznie w bok, ażeby był dokładnie w kierunku Meki skutkiem czego całość robi wrażenie urządzenia prowizorycznego, nieskończonego.

Śliczne podanie mówi, że podczas zdobycia Carogrodu i rzezi w kościele kapłan, odprawiający służbę Bożą, uchwycił przenajśw. Sakrament i zniknął w murze w bocznych drzwiach kamiennych, które natychmiast za nim zamknęły się na całe wieki. Gdy kiedyś chrześcijanie odbiorą świątynię, — natenczas rozsuną się marmurowe podwoje i wyjdzie z nich kapłan, ażeby dokończyć mszy świętej. Boże mói, Boże!... Gdyby dożyć tego!... Co to za podniosła będzie chwila, — kiedy wierni napełnią świątynię, kiedy uroczyste, radośne tony *„Te Deum laudamus“* wstrząsną powietrzem — kiedy głazy się rozsuną i wyjdzie kapłan... lecz stój!... lepiej niedożyć tej chwili, ten kapłan będzie, jak się zdaje, brodatym, kacapskim popem...

Wśród takich refleksyj i rozmyślań chodzę po meczecie, przysłuchując się równocześnie wykładom kolegów po fachu. Meczet św. Zofii, podobnie jak i wiele innych, jest podczas skwaru letniego w godzinach wolnych od modlitwy wiernych muzułmańskich także olbrzymią salą wykładową. W każdym kącie siedzi profesor na worku napełnionym bawełną przed pulpitem i ma swój wykład lub odczyt wobec kilkunastu lub kilkudziesięciu bardzo pilnych słuchaczów, leżących lub siedzących na turecki sposób dokoła na posadzce. W jednym rogu widziałem wykładającego, który miał tylko jednego słuchacza, — był to zapewne docent prywatny.

Turecki ten uniwersytet jest bardzo podobny do chajderów żydowskich, oprócz koranu i pism stojących z nim w związku nie uczą niczego więcej. Sofci tj. słuchacze należą do najzagorzalszych konserwatywnych starowierców i stanowią zawsze niebezpieczny żywioł opierający się wszelkiemu postępowi, w detronizacyi i zamordowaniu liberalnego Abdul-Azisa odegrali oni wybitną rolę.

Zaspokoiwszy jeszcze ciekawość geologa i oglądnąwszy z bliska cały materyał kamienny, z którego jest zbudowana świątynia św. Zofii, a więc te wszystkie przepyszne z całego świata sprowadzane marmury, porfiry i porfiryty, syenity, granity itp. tworzące tu jak gdyby wspaniałe petrograficzne muzeum, oglądnąwszy dalej dokładnie śliczną mozaikę ścian, udałem się wraz z mym dragomanem do sąsiedniego meczetu sułtana Achmeta, największej po św. Zofii świątyni całego mahometańskiego świata.

Z zewnątrz przedstawia się ona o wiele lepiej niż św. Zofia, bo nie ma żadnych przybudowań, tylko wielkie podwórze otoczone dokoła murem z krytą kolumnadą. Całość podobnie jak wszystkie inne większe meczety całego Wschodu jest prostem naśladownictwem św. Zofii, chociaż naturalnie żadna nie dorównuje szlachetnemu pierwowzorowi. Meczet Achmeta jest wewnątrz wyłożony kolorowemi płytami co w jasnem oświetleniu robi bardzo miłe wrażenie.

Z meczetu Achmeta wychodzimy na obszerny plac zwany „Hippodromem“. Ani piękny egipski obelisk sprowadzony przez Teodozyusza Wielkiego, ani obelisk Konstantyna, ani też wreszcie artystyczna starogrecka kolumna „wężowa“ nie zajmują zbytnio naszej uwagi, gdyż myśl cofa się wstecz pragnąc odtworzyć te burzliwe pełne dramatycznej grozy dzieje hipodromu. Jakież to straszliwe, krwawe igrzyska odbywały się aż do czasu zdobycia Konstantynopola przez krzyżowców!... Na miejscu meczetu Achmeta stał niegdyś pałac cezarów, zakończony ku hippodromowi lożą cesarską, dokoła wznosiły się kamienne siedzenia, z których dzisiaj i ślad nie pozostał. Ileż tu strasznych rewolucyj wzięło swój początek! Za Justyniana zginęło w hippodromie w jednym dniu 35 000 ludzi, za jego następców odbywały się tu egzekucye politycznych i religijnych skazańców, wszystka woda Złotego Rogu nie zdołałaby spłukać krwi ludzkiej wysączonej tu w męczeński sposób!

Więc szybko opuszczam to miejsce grozy i chętnie korzystam z zaproszenia jakiegoś ubogo ubranego człowieka, który za skromnem wynagrodzeniem jednego piastra otwiera mi drzwi podziemia, ażeby pokazać dzieło pokojowe cezarów bizantyńskich, mianowicie podziemny zbiornik wody słodkiej, tak zwaną „cysternę tysiąca i jednego słupów“.

Starożytny Carogród narażony wiecznie na napady rozmaitej hołoty musiał być przygotowanym na długie oblężenia, a tem samem na odcięcie od źródeł słodkiej wody — sprowadzanej wodociągami z poza murów miasta. W tym celu pozakładano wszędzie liczne cysterny, wspomniana należy do największych, bo zdolna jest pomieścić 3.500 kub. m. wody. Ze światła i skwaru dziennego wchodzimy do chłodnego i ciemnego podziemia oświetlonego tylko skąpo przez małe, zakratowane otwory w powale. Liczne marmurowe stopy podtrzymują sklepienie, szuter, piasek i ziemia, naniesione przez wodę deszczową, pokrywają posadzkę kilkumetrową warstwą zmniejszając przez to bardzo pierwotną objętość cysterny, w której dzisiaj powroźnicy poustawiali swoje warsztaty.

O parę kroków stąd znachodzi się turbe (mauzoleum) sułtana Mahmuda, reformatora, który wymordował jańczarów — i grobowiec jego nieszczęśliwego syna Abdul Azisa. Podziwiamy przepyszne trumny pokryte kosztownemi tkaninami, ładne dywany, drogie rękopisy koranu, prześliczne marmurowe monumenty w ogrodzie obok turbe, gdzie spoczywają zwłoki wielkich wezyrów i innych dostojników państwa — i z tego miejsca umarłych udajemy się wprost w wir życia, mianowicie do bazarów.

Przechodzimy woniejący bazar egipski, gdzie dzieci Faraonów sprzedają ambrę, gumę, bielidło i róż, goździki i cynamon, karuk i pieprz, mają więc ten sam towar, co u nas korzennicy i „materyaliści“.

Sławnego tureckiego bazaru nie mogłem niestety dokładniej oglądać. Wielkie trzęsienie ziemi 12. lipca 1894 r. zamieniło go w znacznej części w gruzy, pod którym setki ludzi znalazły śmierć, więc obecnie pracują wszędzie nad odnowieniem i naprawą gmachu, który ze swemi krużgankami i arkadami stanowi całe miasto dla siebie.

Znużony długiem chodzeniem i oglądaniem siadam w ogródku jakiejś tureckiej kawiarni i każę sobie podać czarną kawę z nargilem. Tytoń perski używany do nargile jest widocznie albo bardzo mocny, albo też zaprawiany z opium, bo już po kilku pociągnięciach czuję zawrót głowy i zaczynam majaczyć, — zdaje mi się, że jestem sułtanem i że..., lecz w tym stanie najlepiej skończyć list, ażeby za wiele nie napisać.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

KRONIKA.

Lwów d. 9. września.

Cesarz w Galicyi. W niedzielę przybył do Komarna minister obrony kraj. jen. Welsersheimb, który zamieszkał u hr. Chołoniewskiego w Rudnikach i minister wojny jen. Krieghammer, który zamieszkał u dr. med. Lebedowicza. Cesarz był w niedzielę na mszy św. w kaplicy pałacowej w Krysowicach, a w południe zaszczycił wizytą Stanisławową hr. Stadnicką, u której przepędził 10 minut na ożywionej rozmowie.

Wczoraj, jako w dzień świąteczny, manewrów nie było. Rano odbyła się w kaplicy pałacowej msza św., na której cesarz był obecnym. Na obiad dworski wczorajszy prócz generalicyi otrzymał zaproszenie także hr. Stanisław Stadnicki z synem.

Z Mościsk telegrafują d. 9 bm.: Cesarz spędził wczoraj cały dzień w swojej pracowni. Dziś o godzinie $7^1/_2$ z rana wyjechał cesarz konno na pole manewrów, którymi będzie kierował ze wzgórz między Lipnikami a Sannikami. Ludność okazuje na każdym kroku przywiązanie do osoby cesarza, a także zainteresowanie się ruchami wojsk. Powietrze wprawdzie chłodne, ale pogoda najpiękniejsza.

Cesarskie manewry pod Mościskami mają następujące zadanie: Lwowski jedenasty korpus usiłuje się najbliższą drogą dostać po przez grodeckie stawy ze Lwowa do Przemyśla, przemyski zaś dziesiąty korpus powinien tamtemu zajść drogę i odrzucić go w tył. W niedzielę w południe, kiedy ogłoszono wojskom, że wojna rozpoczęta, obie strony wysłały patrole na zwiady, a rezultat tego zarządzenia miał dostarczyć odnośnym komendantom wskazówek, jak i w którym kierunku podwładne sobie wojska mają się posuwać. Obronny korpus wysłał trzy silne patrole pod Przyłbice, Sądową Wisznię i Milczyce, które miały przepatrzeć całą przestrzeń terenu zawartego między linią Janowa, Sądowej Wiszni i Rudek a stawami grodeckimi. Korpus nacierający wysłał również trzy oddziały na zwiady, które miały dowódcy donieść, co się dzieje na przestrzeni, od Gródka aż do linii środkowego Sanu tj. aż do Jarosławia na północy, a Dobromila i Chyrowa na południu. Czwarty oddział wysłano nawet ku Dniestrowi, 15 klm. na południe od Strwiąża. Niemniej na mniejszą odległość ku linii Sądowa Wisznia, Mokrzany i Niżankowice Małe wysłał korpus nacierający liczne patrole.

W poniedziałek doszło do pierwszego ważniejszego starcia obu wojsk. Jedenasty korpus posuwał się gościńcem z Sądowej Wiszni do Mościsk i polami na południe od niego się ciągnącymi. Zrazu służyło mu szczęście, później jednak natarły na lewe południowe jego skrzydło dwie dywizye 1 korpusu, toteż korpus lwowski musiał się cofnąć na wzgórza na południe od Laszek gościńcowych.

Oddziałem broniącym przemyskiej twierdzy dowodzi komendant przemyskiego korpusu jenerał Antoni Galgotzy, oddziałem atakującym jenerał hr. von der Schulenburg. Oprócz zwykłych na manewrach zarządzeń, mających na celu ćwiczenia te upodobnić z rzeczywistą wojną, zaprowadzono służbę na bicyklach, na których jeździ pewna liczba oficerów i podoficerów pod rozkazami naczelnego kierownictwa manewrami i poszczególnych komendantów.

Każdy korpus ma też u siebie całą służbę telefoniczną urządzoną. Na terenie manewrów często natrafia się na złą wodę do picia, bo jestto kraj lekko i nisko falisty pełen moczarów, stawów i mokradeł. Ze względu na to zaopatrzono wojska w kwas cytrynowy i filtry gąbkowe. Zakłady sanitarne wzięły z sobą pompy filtrujące Berkefelda, a niektóre oddziały na wypadek braku wody zaopatrzyły się w studnie Northona.

Manewry jazdy trwały pięć dni od 1 do 5 września, a brały w nich udział trzy pułki dragonów, trzy huzarów i sześć ułanów, razem 72 szwadronów jazdy i trzy dywizye artyleryi konnej. Manewry te nie były urządzone na podstawie jednolitego na cały ich przeciąg planu lecz codziennie inaczej się wojska grupowały i inne wykonywały ćwiczenia. Teren tych ćwiczeń był dosyć niewdzięczny, bo pagórkowaty i z mnóstwem potoków, stawów i moczarów, ale umyślnie taki właśnie wybrano, aby zbadać, czy jazda da się użyć z korzyścią na takim terenie, jaki przeważa we wszystkich okolicach na północy wschód od Lwowa i Galicyi. Okazało się, że nawet na tak niedogodnym terenie kawalerya może oddawać w wojnie ważne usługi. Ćwiczenia wykonywano przez połowę między Komarnem i Szczercem, w połowie zaś między Komarnem i Rudkami.

Główne urzędy podatkowe. Państwowi urzędnicy austryaccy sami i posłowie w Radzie państwa od wielu lat dowodzili, że aby poprawić materyalne położenie urzędników kas podatkowych, poborców i kontrolorów należy zaprowadzić taki stosunek urzędów podatkowych do siebie, aby trzecia ich część przemienioną została na główne urzędy. Urzędnicy powyżsi prowadząc rachunki kasowe, odbierając gotówkę i spełniając urząd depozytaryuszów sądowych są nazbyt obarczeni pracą i odpowiedzialnością. Temu złemu zaradzić ma wkrótce rozporządzenie ministeryalne, mocą którego w każdym kraju koronnym pewna liczba urzędów podatkowych przekształci się w główne urzędy podatkowe. Podobno już nawet określono dokładnie cyfrę tych urzędów, które w każdym kraju mają awansować na wyższy stopień. Jak w Styryi np. z pomiędzy 56 urzędów podatkowych, 5 ma się stać urzędami głównymi. Ten to stosunek wydaje się kołom interesowanym nazbyt złym, bo ani nie zaradzi radykalnie przeciążeniu urzędników podatkowych, ani też nie bierze w rachubę wszystkich tych urzędów, w których czynność jest bardzo wielka i które dla dobra samej służby powinny zostać policzone do wyższej kategoryi. To też urzędnicy podatkowi sądzą, że gdy przyjdzie do definitywnego ustalenia cyfr, większa liczba urzędów znajdzie uwzględnienie w rozporządzeniu ministeryalnem.

Akcya rządowa w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych. Namiestnictwo rozesłało do różnych stowarzyszeń a przedewszystkiem do Tow. wzajemnej pomocy oficyalistów pryw. następujące wezwanie: Uwzględniając podnoszone od dłuższego czasu w kołach „urzędników prywatnych“ i ich służbodawców życzenia o wprowadzenie obowiązkowego zaopatrzenia służby prywatnej postanowiło ministerstwo spraw wew. uzyskać niezbędny dla studyum tej kwestyi statystyczny materyał. W tym celu mają być przeprowadzone przez polityczne władze powiatowe badania statystyczne, co do osób w służbie prywatnej zostających tudzież ich służbodawców. Odrębnie będą przeprowadzone badania co do osób zatrudnionych bez prawa do pensyi w służbie publicznej. Badania statystyczne, które prowadzić będą polityczne władze powiatowe, mają objąć: A) przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe jakoteż inne w sposób przemysłowy wykonywane co do osób do wyższych usług używanych z roczną lub miesięczną płacą, a zatem z wyłączeniem robotników fabrycznych, zarobników, czeladników, służby niższej itp. B) przedsiębiorstwa rolne i leśne, C) przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze, D) korporacye bez charakteru zarobkowego jak kasy oszczędności stowarzyszenia wszelkiej kategoryi, izby handlowe i przemysłowe, adwokackie, notaryalne, lekarskie itp. E) adwokatów i notaryuszów, F) osoby prywatne co do pozostających w ich służbie sekretarzy prywatnych, nauczycieli itp. Obowiązkiem służbodawców jest wypełnić przeznaczony dla nich kwestyonaryusz i wypełniony należycie odesłać wprost do właściwej władzy politycznej powiatowej. Dla pozostających w służbie prywatnej ułożono karty indywidualne, które każdy z nich winien wypełnić. Gdy w tych dniach polityczne władze powiatowe otrzymały potrzebną ilość wspomnianych formularzy i przystąpią bezzwłocznie do ich rozsyłania, namiestnictwo mając na uwadze, że tylko gorliwy współudział czynników bezpośrednio interesowanych może zapewnić podjętym badaniom pożądaną dokładność i wiarogodność udaje się namiestnictwo do Sz. Towarzystwa z prośbą, aby w swoim zakresie działania poparło i starało się ułatwić zadanie władz politycznych, zwracając z jednej strony uwagę swych członków na ważność przeprowadzić się mających badań, oraz zachęcając ich jakoteż osoby interesowane do wzięcia udziału w wypełnianiu formularzy jak najliczniej i zmożliwym pospiechem, ile że polityczne władze powiatowe mają poruczone sobie zbadanie materyału statystycznego z dniem 15. bm. ukończyć.

Zapiski osobiste. Znakomity okulista profesor uniwersytetu w Gracu dr. Michał Borysikiewicz bawi w naszem mieście.

Szef biura prezydyalnego w ministerstwie skarbu dr. Kniaziołucki, który niedawno temu poważnie zachorował, wyzdrowiał już zupełnie i wczoraj objął urzędowanie.

Przeniesienia. Sąd kraj. wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę w sądzie pow. w Tuchowie Antoniego Zimmera i zamianował kancelistę w Tarnowie Józefa Filla kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie pow. w Tuchowie.

Dyrektor kasy krajowej p. Julian Horoszkiewicz, wniósł do Wydziału kraj. prośbę o przeniesienie go w stały stan spoczynku, z powodu podeszłego wieku. P. Horoszkiewicz liczy 30 lat służby krajowej a 80 rok życia. Mimo tego późnego wieku, trzyma się niezwykle czerstwo a żmudne obowiązki dyrektora kasy do obecnej chwili pełni z całą rzeźkością umysłu.

Ks. Adam Sapieha nadał z fundacyi śp. ks. Leona Sapiehy stypendyum o rocznych 475 zł. przeznaczone dla uczniów, którzy po ukończeniu nauk uczęszczają do zagranicznych zakładów naukowych, na rok szkolny bieżący p. Kazimierzowi Rzeszódce i dr. Maryanowi Lindaau.

Familijna komisya. Z kompetentnej strony piszą nam w sprawie ustanowienia rozjemczej komisyi technicznej co do budowy teatru lwowskiego: „Dla rozpatrzenia sprawy, czy ma słuszność urząd budowniczy miejski, który uważa grunt placu Gołuchowskich pod budowę teatru za dostatecznie wytrzymały, czy też ma słuszność komisya lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, która zaopiniowała, że wymieniony grunt **jest bardzo niepewnym gruntem budowlanym**, powołał magistrat do komisyi rozjemczej, rozstrzygającej, następujących sześciu członków: 1 dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergera, 2) inżyniera urzędu budowniczego, zależnego więc od p. Hochbergera, Bruneka, 3) starszego radcę namiestnictwa Moraczewskiego szwagra p. Hochbergera, 4) dyrektora szkoły przemysłowej Gorgolewskiego, który przy współudziale p. Hochbergera ma prowadzić budowę teatru na placu Gołuchowskich, wedle swego planu na konkursie pierwszą nagrodą odznaczonego, 5) budowniczego Jana Schulza, właściciela realności w dzielnicy żółkiewskiej, który w towarzystwie politechnicznem gorąco się oświadczał za budową teatru na placu Gołuchowskich i 6) radcę namiestnictwa, Hawryszkiewicza. Z komisyi zaś towarzystwa politechnicznego nie powołał magistrat do bronienia zdania przeciwnego **nikogo!** choć jak wiadomo, komisya towarzystwa politechnicznego składa się z dwu profesorów naszej szkoły politechnicznej i z czterech znanych w kraju znakomitych inżynierów fachowców, a zwłaszcza doświadczonych w podterenowych robotach budowniczych. Z powyższego składu komisyi rozjemczej gminnej wynika, że jest złożona stronniczo, „**familijnie**“.

Już raz umieściliśmy w kwestyi spornej o plac Gołuchowskich słuszne uwagi technika, domagające się, by Wydział krajowy dał kwestyę tę do rozpatrzenia ankiecie fachowej. Zdanie to zdaje się dziś koniecznością, gdy magistrat dla poparcia zdania urzędu budowniczego posunął tak daleko swą stronniczość i to w kwestyi tak doniosłej. Dlatego uważamy za potrzebne domagać się, aby ankieta rozjemcza składała się oprócz z reprezentantów obu stron, spór fachowy wiodących, także z profesorów politechniki wiedeńskiej, praskiej, curychskiej i fachowych inżynierów, znanych na polu naukowem lub praktycznem.

Zbrodnia czy przypadek? Wczoraj rano Maryanna P. zamieszkała w budynku szkoły ludowej św. Anny wyszła około 11 przed południem z mieszkania w niewiadomym dotąd celu do suteren. A sutereny te są osobliwością, którą tylko we Lwowie można oglądać. Oto obok mieszkania stróża do dziś dnia istnieje studnia głęboka na dziewięć metrów, która wody wprawdzie nie dostarcza, ale za to pełna jest zabijających mefitycznych wyziewów i zakryta jest zaledwie paru niczem nieprzybitymi deskami. Otóż Maryanna P. zaledwie w biały negliż odziana i z nieuczesanymi jeszcze włosami stanęła na deskach otworu studziennego, pogrążonego, nawiasem mówiąc, w zupełnej ciemności i wpadła w przepaść. Być może, że się to stało przypadkiem, być może, że z chęci samobójczej, być wreszcie może, że w tym wypadku dokonano strasznej zbrodni.

Maryanna P. wpadłszy na dno przepaści, wyścielonej śmieciami, nie zabiła się, lecz udusiła wyziewami. Kiedy na wezwanie zaalarmowanych mieszkańców przybyła na miejsce komisya sądowo-lekarska, musiała aby wydobyć ciało denatki wezwać pomocy straży pożarnej. Dopiero po oczyszczeniu powietrza w owej czeluści, w której ogień gasł natychmiast, można było wydobyć ciało i zredagować protokół oględzin. Nie wiadomo dotąd, czy ma się tu do czynienia ze zbrodnią czy z samobójstwem, na każdy sposób jest tu najwyraźniejszy wypadek ogromnego niedbalstwa. Jak można zostawiać w budynku zamieszkałym i to w szkole czeluść ziejącą śmiercią jak grota Adelsberska? Tajemniczy ten wypadek wywołał olbrzymią senzacyę w mieście i niemałe oburzenie.

Okropną śmiercią zginęła wczoraj przed południem Marya K. wdowa po funkcyonaryuszu państwowym. Zdradzała ona już i dawniej lekkie zboczenie umysłowe, a wczoraj w przystępie rozdrażnienia chwyciła ciężki topór i obuchem tak silnie uderzyła się w szczyt czaszki, że załamała kość na przestrzeni całej dłoni i nawet spora drzazga utkwiła w mózgu. Zawezwane na miejsce wypadku pogotowie stacyi ratunkowej wszedłszy do mieszkania denatki i spostrzegłszy ją oblaną krwią, leżącą na ziemi bez życia, a z rozbitą od uderzenia czaszką, w pierwszej chwili cofnęło się, przypuszczając, że ma do czynienia z wypadkiem zbrodni. Dopiero gdy

przybyła komisya sądowa i lekarska skonstatowano, iż zaszło tu okropne samobójstwo. Wypadek ten również ogromną obudził w mieście naszem sensacyę. Straszny ten wypadek zaszedł na ul. Zygmuntowskiej l. 17.

Na zjeździe robotników budowlanych wczoraj zabierało głos kilku mówców na tematy szczegółowe, dotyczące w pierwszym rzędzie robotników budowlanych. Tak rozprawiano o organizacyi robotników i taktyce w walce z istniejącym porządkiem, o ubezpieczeniach na wypadek choroby, kalectwa, starości, wdowieństwa i sieroctwa, o stowarzyszeniach robotników z jednego zawodu, a następnie o stowarzyszeniach robotników, pracujących we wszystkich tych zawodach, których wytwory składają się na dom mieszkalny, o stowarzyszeniach, w których by udzielano nauki zawodowej, o przedsiębiorstwach robotniczych na ich rzecz, o prasie robotniczej i t. d. Postawiono też dwa wnioski, aby na razie dążyć do zaprowadzenia dla wszystkich robotników budowlanych 9½ godzin pracy i do zniesienia zupełnego pracy akordowej.

Najciekawszym z całego przebiegu obrad było wyznanie, uczynione przez p. K. Żelaszkiewicza, że w Galicyi, odmiennie niż w innych krajach, robotnicy najpierw zawiązali organizacyę polityczną, a dopiero potem przeszli do organizacyi zawodowej. Mówiąc słowami zrozumiałymi znaczy to tyle, że do dziś dnia robotnicy pozostają w nieświadomości, czego im się należy domagać od społeczeństwa i jaką w ustroju społecznym rolę grają, a że wszelkie ruchy polityczne były wywołane przez ludzi obcych, którzy swoje poglądy umieli narzucić pewnej części robotników. Ruchy te polityczne i socyalistyczne były zatem sztuczne, bo nie opierały się na świadomości i poczuciu własnej siły u mas robotników, świadomość zaś ta i poczucie nie mogły się do dziś dnia wyrobić w naszych robotnikach, bo ogólnie biorąc za mało są jeszcze oświeceni, a powtóre nie nauczyli się jeszcze nic sami dla siebie czynić, aby na tej podstawie móc od nich czegoś wymagać i z innymi warstwami z nadzieją skutku paktować.

Dokończenie w dodatku.

Z Izby sądowej. Bazyli Łapiński 19 letni chłopak, przyjęty do miejskiej służby akcyzowej, pełnił straż [illegible], później zaś za niedbałą służbę przeniesiono go na rogatki janowskie. Tam dalej — wedle aktu oskarżenia, odczytanego wczoraj rano przed lwowskim trybunałem sądów przysięgłych — okazywał się niedbałym urzędnikiem tak, że nareszcie po ostatniej skardze, wniesionej na niego przez kol. Aleksandra Króla, oddalono go zupełnie ze służby. Stało się to 20. kwietnia b. r. Zrozumiały wobec tego żal u Bazylego Łapińskiego powiększył się jeszcze z tej okoliczności, że Król uważany był powszechnie za donosiciela, i że przed kilku dopiero dniami ukarany został grzywną 3 zł. za uderzenie podsądnego w twarz.

W pięć dni po wydaleniu przyszedł Łapiński do koszar strażników akcyzowych, do izby w której był niegdyś Guglewicz strażnik akcyzowy i leżał Król, a przywitawszy się z Guglewiczem, wyszedł znowu wkrótce wzburzony z pokoju. Tymczasem Guglewicz wyszedł także, a w tej chwili wszedł do pokoju Łapiński i strzelił do Króla. Guglewicz wpadł na odgłos strzału do izby, właśnie wtedy, gdy Król wyrywał Łapińskiemu rewolwer z ręki.

Po rozbrojeniu Łapińskiego okazało się, że rewolwer był nabity jeszcze pięciu nabojami, a Król był skaleczony lekko w palec i w piersi, od których się kula odbiła. Wskutek tego skaleczenia Król leczyć się musiał przez dni pięć. Łapińskiego natychmiast uwięziono.

Wczoraj stawał on przed sądem, oskarżony o usiłowane morderstwo. Jestto chłopak o wyrazistej twarzy, szczupły, niezbyt słuszny, a jak z zachowania się całego i zeznań świadków widać, człowiek nieutemperowany i działający pod wpływem pierwszego impulsu.

Trybunał orzekający pod przewodnictwem radcy Nitarskiego składają radcy Dziurzyński i Frank, oskarża zastępca prokuratoryi p. Sołkowski, broni zaś dr. Alojzy Kraus.

Podsądny cały wypadek przedstawiał jako przypadek, twierdząc, że miał zamiar zastrzelić się w koszarach, a tylko przypadkiem zamiast w siebie ugodził w Króla.

Rozprawa, do której powołano 17 świadków, potrwa przez środę i czwartek.

W stanisławowskiem seminaryum nauczycielskiem odbywać się będą poprawcze egzaminy dojrzałości począwszy od 6 października.

W Zakopanem otwarty zostaje z dniem dzisiejszym ruch telefoniczny. Zakopańska sieć telefoniczna liczy na razie 14 stacyj.

W Przemyślu egzaminy kwalifikacyjne nauczycieli ludowych rozpoczną się 30. bm. Zgłoszenia wnosić można do 20. bm.

Gimnazyum rzeszowskie. Urzędowa *Gazeta lwowska* zaprzecza podanej przez *Kuryer rzeszowski* wiadomości o zamknięciu ósmej klasy w gimnazyum rzeszowskiem.

Agent emigracyjny. *Gazeta Samborska* donosi: „Świeżą siłę podtrzymującą ruch emigracyjny i wychodźtwo ludu naszego do zamorskich części świata jest niejaki M. Morawetz, (jak się sam tytułować raczy) „urzędownie uprawniony jeneralny expedient emigrantów w Hamburgu — Bergedorferstrasse Nr. 2. Spekulant ten obdarzył w ciągu zeszłego miesiąca naczelników gmin powiatu samborskiego litografowaną odezwą, w której obok informacyi odnoszących się do kosztów i warunków podróży morskiej wyraźną jest prośba o jak najgorliwsze poparcie go w przedsiębiorstwie, o którego intratności przekonać się mogą czytelnicy nasi z dosłownego tekstu dołączonej do tej odezwy kartki: „Za wysyłanie pasażerów *wprost do mnie* otrzymasz Pan osobne wynagrodzenie *zł. 4 od każdej dorosłej osoby*, od nieletnich połowę, od ssących nic". Jeżeli [illegible] za każdą osobę *niessącą* ów „urzędownie uprawniony" (?) [illegible] płacić honoraryum w kwocie 4 zł., to ileż zyskiwać on musi na przedsiębiorstwie tem od strony, które go za pośrednika w tym handlu ludźmi używają? Zwracamy uwagę na karygodne machinacye tego prusaka, który odważa się w naszym kraju prowadzić handel żywym towarem, sortując go poprzednio [illegible] do spodziewanego zysku, a raczej wyzysku na gromady okazów ssących i niessących".

Z nędzy. Z granicznej stacyi rumuńskiej Burdujeni donoszą, że na dniu 1. bm. tuż przed nadejściem pociągu spostrzeżono na torze kolejowym leżącego człowieka, który trzymał w objęciach troje małych dzieci. Usunięto go jeszcze zawczasu i stwierdzono, że jest to zarobnik z Michalen, Konstanty Mehaluk, a pragnął wraz z dziećmi znaleść śmierć pod kołami pociągu, albowiem biedakowi, obarczonemu małemi dziećmi, nikt nie chce dać zarobku.

Pod kołami szybujących wozów na stacyi w Stanisławowie w nocy z soboty na niedzielę znalazł śmierć robotnik kolejowy Nykola Janek.

Z Glinian donoszą, że z powodu zamianowania dotychczasowego lekarza miejskiego dr. Cyryla Dolnickiego asystentem sanitarnym w Drohobyczu, otwartą jest posada lekarza miejskiego z płacą 300 zł. i widokami, że za rok systemizowaną zostanie w Glinianach stała posada lekarza okręgowego. Miasto liczące 5000 mieszkańców i bogata a ludna okolica dają gwarancyę, że lekarz znający stosunki znajdzie wydatną praktykę lekarską.

Przyczyny samobójstw. Słynny alienista Forbes Winslow przedstawił na kongresie medycyny sądowej w Londynie ciekawą pracę o powodach samobójstwa, stwierdzonych w 7.190 wypadkach. Oto wyliczenie przyczyn oraz liczba ofiar:

	Kobiety	mężczyźni
Nędza	905	511
Zgryzoty domowe	720	524
Straty pieniężne	322	234
Pijaństwo i nadużycia	287	208
Przegrana w karty	155	141
Zraniona ambicya	122	510
Zmartwienia miłosne	97	157
Podrażniona miłość własna	53	53
Wyrzuty sumienia	49	57
Fanatyzm	16	1
Mizantropia	3	3
Przyczyny niewiadome	1381	667

Wynika z tego, że kobiety bardziej są wrażliwe na straty materyalne, mężczyznom zaś trudniej przeboleć cierpienia i zawody moralne.

Amerykański pomysł. Król belgijski miał niedawno zatarg, przypominający nieporozumienie Fryderyka Wielkiego z młynarzem z Sans-Souci. Naprzeciw willi króla Leopolda w Ostendzie w bardzo pięknym pałacyku mieszkał bogaty Amerykanin Vandendriestche; ponieważ pałacyk zasłaniał królowi widok na szersze horyzonty, nazywano go ironicznie „pałacem Sans-Souci". Zniecierpliwiony władca Belgii polecił wyrazić Amerykaninowi swoje niezadowolenie; z godną podziwu galanteryą kazał zburzyć swoją dotychczasową siedzibę, a jednocześnie zobowiązał budowniczych do sporządzenia planu dwunastopiętrowego pałacu żelaznego, na wzór budowanych w Chicago, który stanie w tem samem miejscu. W ten sposób willa króla Leopolda będzie jak gdyby za olbrzymim parawanem. Niebezpieczni ludzie ci bogaci Amerykanie.

Słowianie we Włoszech. We Włoszech jest kilkadziesiąt tysięcy Słowian. Jedni z północnego krańca półwyspu, od wieków zamieszkują niektóre doliny gór Friulu aż do rzeki Tagliamento, oddzielającej rasę łacińską od jasnowłosych Sclavoni. Zachowali oni wszystkie właściwości swego plemienia, język słowiański, podania, pieśni, nazwy miejscowości słowiańskie, czasem tradycye [illegible]. Ślub u nich odbywa się jeszcze dzisiaj według dawnej mody: narzeczony porywa swoją wybraną, wykupuje ją. Dawniej Słowianie Friulu podlegli byli rzeczpospolitej weneckiej, która im dała obszerne przywileje, gdyż strzegli jej granic. Za to niewielka kolonia słowiańska (kilka tysięcy dusz) pod Foggią powstała przez emigracyę Słowian z drugiej strony Adryatyku. I oni także zachowali cechy plemienne, odróżniają się i trzymają oddzielnie od Włochów, stanowią niejako wyspę słowiańską pośród morza południowców włoskich.

Ormianie. Ogólną ilość Ormian oblicza obecnie statystyka na 4 miliony głów. W Turcyi i Egipcie mieszka Ormian 2,550.000, na Kaukazie 1.220.000, w Persyi 160 000, w Austro-Węgrzech 25.000, w Indyach 25·000, w zachodniej Europie 2.000. W samym Konstantynopolu liczącym 550.000 ludności mieszka 250.000 Ormian.

Wakacye prezydenta Francyi. Pewien matematyk z Hawru obliczył, że od dnia swego przybycia na letnie mieszkanie do Hawru (20 lipca) aż do 20 sierpnia, dnia, w którym pojechał na polowanie, prezydent rzeczypospolitej w podróżach swoich przebył następujące przestrzenie: konno 670 kilometrów, w powozie 2.570 klm., okrętem 1.158 klm., koleją 2.447 klm., pieszo 247 klm.; razem 8.292 klm., czyli przeciętnie 276 klm. dziennie! Ładny odpoczynek.

Zmarli. W dniu 3. bm. zakończył życie w Zagrobeli koło Tarnopola 56-letni Teodor Poupon de Reyvon. Jeżeli czcimy zasłużonych synów ojczyzny, o ileż więcej powinniśmy uczcić tych, którzy powodowani prawami ludzkości ujmowali się za krzywdą naszą i cierpieli za krzywdę naszą. Śp. zmarły był oficerem armii francuskiej w chwili, gdy wybuchło powstanie r. 1863. Krzywda, jaka się narodowi polskiemu działa, była powodem, że porzucił karyerę, porzucił stanowisko i do powstania polskiego podążył; wzięty w niewolę przebył lat 4 na Syberyi, skąd udało mu się umknąć i do Galicyi przedostać. Bez znajomości i stosunków tutaj znalazł się w przykrem położeniu, a znalazłszy w domu pp. [illegible] w Uhercach przytułek, zajął się tu wychowaniem młodziutkich synów w ćwiczeniu ich w konwersacyi i w mowie francuskiej, jeździe konnej, strzelaniu i gimnastyce. Od tąd przebywał przez kilka lat w domu pp. Skrzyńskich, Reyów, Jazumowskich, Badeniów, Jędrzejowiczów. Cichego, spokojnego i prawego charakteru był przyjacielem prawdziwym domu, w którym przebywał; wdzięczny za każdą mu wyrządzoną przysługę. Przywiązany do Ojczyzny, którą ukochał. Śmiercią swoją osieroca żonę i dwóch małych chłopczyków, jednego w wieku 10. drugiego 7 lat. Cześć pamięci jego!

Zmarli. Marya ze Znamirowskich Kucharska zmarła w 60 roku życia w Pysznicy, w pow. niskim: Ś. p. zmarła była matką Karola Kucharskiego, sekretarza Wydziału krajowego.

Zmarła wczoraj w Krakowie żona jednego ze współdyrektorów lwowskiego teatru, pani Hellerowa.

Repertoar teatralny.
We czwartek „Niniche".
W piątek „Komedyanci".

* **„Przeglądu rolniczego"**, wydawanego przez Bank rolniczy pod redakcyą p. R. Theodorowicza nr. 17 zawiera: Stosunki rolne we Francyi. Własność ziemska gmin. Zjazd tow. leśnego. Fejleton sportowy p. Krzysztofowicza. Hodowla róż. Kronika, wiadomości etc.

Z teatru. Pani Helena Zimajer-Rapacka, która na naszej scenie pierwsze kroki artystyczne stawiała, rozpoczęła wczoraj w teatrze letnim szereg gościnnych występów w komedyi Wołowskiego „Nasze anioły". Artystkę powitała niezbyt liczna zgromadzona publiczność nader serdecznie, często darząc ją zasłużonemi oklaskami.

Festyn Sokołów. „Co się odwlecze, to nie uciecze". — Przysłowie to zastosować się da do tegorocznego festynu Sokołów, którzy pilnie pracują, by takowym w najbliższą niedzielę (13 b. m.) zakończyć tegoroczny sezon festynowy. Że festyn Sokołów będzie jak zawsze jednym z najświetniejszych, o tem nie pozwala powątpiewać tradycya wszystkich festynów Sokolich, na których zawsze się świetnie bawiono, oprócz bowiem rozmaitych niespodzianek będzie bogata loterya fantowa, którą komitet zaopatrzył w prześliczne i wartościowe fanty. Będzie na tym festynie wiele wesołych i ciekawych niespodzianek, które komitet okrywa je głęboką tajemnicą.

Sport kolarski. „Steyr Swift" bicykl austryackiej akcyjnej fabryki broni rozprzestrzenia się coraz bardziej w kołach wojskowych. Fabryka ta otrzymała zaszczytne poświadczenia z pisma z uznaniem od c. i k. ministerstwa wojny, od c. i k. komend korpusowych, od c. i k. komendy wiener-neustadzkiego wojskowego kursu gimnastycznego i szermierczego i graeckiego wojskowego kursu kolarskiego. Te świadectwa, wystawiane przez wysokie koła, przemawiają głośno na korzyść kół „Steyr-Swift", bo do celów wojskowych może być używany tylko zupełnie zaufania godzien i bardzo wytrzymały fabrykat.

Ostatnie wiadomości.

Główne punkty koncesyj przyznanych przez Portę Krecie są: 1. Jeneralnym gubernatorem Krety ma być chrześcijanin. Sułtan mianuje go za zgodą mocarstw na lat pięć.

2. Gubernator ma prawo zakładania veto przeciw uchwalonym przez sejm ustawom. Tylko zmiana konstytucyi wymaga sankcyi sułtańskiej, co do innych zaś ustaw należy je uważać za sankcyonowane, jeżeli minęły dwa miesiące od ich uchwalenia.

3. W razie zamieszek na wyspie może gubernator rozporządzać wojskiem tureckiem rozlokowanem na wyspie. Zresztą nie wolno wojsku wychodzić poza swe garnizony.

4. Wszystkich urzędników mianuje sułtan, niższych gubernator.

5. Dwie trzecie wszystkich urzędów publicznych muszą być obsadzone chrześcijanami, jedna trzecia mahometanami.

6. Sejm wybierany ma być co dwa lata i przynajmniej co dwa lata musi odbywać sesyę, która ma trwać od 40 do 80 dni. Sejm uchwala budżet i bada wszystkie rachunki i przedłożenia gubernatora. Zmiana konstytucyi wymaga większości dwóch trzecich.

7. Przedłożenia, zmierzające do powiększenia budżetu, nie mogą być nawet przedmiotem dyskusyi, jeżeli nie zostały wniesione we właściwej drodze, tj. przez kompetentne władze, radę administracyjną i gubernatora.

8. Kreta otrzymuje połowę dochodu z ceł w myśl firmanu z r. 1887. Deficyty budżetowe nieuchwalone przez sejm zapłacić ma porta.

9. Osobna komisya, do której należeć będą także oficerowie europejscy, przeprowadzić ma reorganizacyę żandarmeryi, druga zaś komisya ze współudziałem zagranicznych jurystów przeprowadzi reorganizacyę sądownictwa.

10. Gubernator udziela pozwolenia na wydawanie książek i gazet, zakładanie drukarń i towarzystw naukowych.

11) Emigranci z Afryki i Azyi mogą tylko za zezwoleniem gubernatora przebywać na Krecie, gubernator może także wydalać indywidua niemające utrzymania lub niebezpieczne dla publicznego porządku, przyczem nie mogą być naruszone prawa przysługujące poddanym obcych państw.

12) Sejm zbierze się w sześć miesięcy po sankcyonowaniu tych ustępstw, tymczasem ma gubernator w porozumieniu z radą administracyjną wydawać prowizoryczne zarządzenia.

13) Mocarstwa gwarantują przeprowadzenie tych ustępstw.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8 września.

Minister sprawiedliwości zamianował tytularnego radcę, prokur. Juliana Morelowskiego i tytularnego radcę, sekretarza rady Józefa Kwaśniewskiego w Krakowie, radcami sądu kraj. w Krakowie.

Minister oświaty zamianował powiatowymi inspektorami szkolnymi w IX kl.: insp. pow. w Żółkwi Antoniego Lewaka do Bochni, naucz. w Rudkach Jana Hoffmana do Żółkwi i nauczyciela w Tuchowie Franciszka Lipeckiego dla Limanowy.

Kilonia d. 9. września.

Carstwo rosyjscy przybyli tu wczoraj przed południem. Oczekiwali ich: niemiecki następca tronu, brat cesarza ks. Henryk z żoną i cała admiralicya. Publiczność wznosiła okrzyki. Ustawiona w porcie flota niemiecka zatknęła na masztach sztandar rosyjski. Carowa odbyła przejażdżkę po kanale imienia Wilhelma, a car zwiedzał kilka okrętów wojennych i przypatrywał się ćwiczeniom artyleryi marynarskiej. O godz. 7¾ wieczorem odpłynęli carstwo na pokładzie „Gwiazdy polarnej" do Danii.

Berlin d. 9. września.

Na wsparcie rodzin po tych, którzy przy zatonięciu niemieckiego statku wojennego „Iltis" zginęli, ofiarowała cesarzowa japońska 1.000 yen (3.350 marek).

Paryż d. 9 września.

W filii banku „Societé generale" skradły trzy mówiące po angielsku indywidua pakiet czekow angielskich i gotówkę w sumie 75.000 franków, i w czas zbiegły do Londynu, skąd zaprotestowane tymczasem czeki zwróciły, a 20.000 franków w banknotach zatrzymały.

Sofia d. 9. września.

Wiadome są już wybory gminne z przeszło 4.000 gmin. Zwycięstwo rządu przechodzi wszelkie oczekiwania; opozycya w niewielu gminach zwyciężyła. Nigdy tak mało zaburzeń nie bywało.

Ateny d. 9. września.

Oddział Greków powstańczych w Macedonii pod wodzą Kapadimoza został przez wojsko tureckie do szczętu zniesiony; wódz poległ.

Tarvis d. 9. września.

Prezes gabinetu hr. Badeni przybył tu dziś o 8½ rano. Na dworcu oczekiwali go: namiestnik Rinaldini, marszałek Gorycyi hr. Coronini, burmistrz i członkowie rady miejskiej. Zatrzymawszy się tu krótki czas, udał się hr. Badeni przez Raibl do Predilu na granicę Pobrzeża.

Rzym d. 9. września.

Tribuna donosi z Kassali: Pewna zbiegła niewolnica Osmana Digmy (wodza mahdzistów) twierdzi, że chalif Abdullah zmarł w Bogo. Należy czekać na potwierdzenie tej ważnej wiadomości z Suakimu albo Dongoli.

Konstantynopol d. 9. września.

Ambasadorowie wystosowali do Porty zbiorową notę, w której zawiadamiają ją, iż ludność kreteńska przyjęła ofiarowane jej koncesye i proszą o jak najrychlejsze zamianowanie gubernatora Krety, aby można zaciągnąć konieczną dla tej wyspy pożyczkę.

Porta przesłała ambasadorom notę, w której zawiadamia ich o utworzeniu nadzwyczajnego trybunału, który publicznie sądzić będzie zarówno Ormian, biorących udział w ruchu rewolucyjnym, jak i Turków, którzy dopuszczali się gwałtów, tudzież organy policyjne, które zaniedbały swych obowiązków.

Londyn d. 9 września.

Z Kapstadtu donoszą urzędowo o pojmaniu Makoina Ringa, jednego z wodzów powstania w ziemi Maszonów.

Wedle wykazu urzędowego dług angielski wynosił dnia 31 marca br. 652 milionów ft. szt. (siedm miliardów guldenów). Dnia 31 marca 1876 r. wynosił 776 milionów funtów szt., w dwudziestu latach ubyło go przeto 16 prc.

Nowy Jork d. 9 września.

W Benton-Harbour (w stanie Michigan) zgorzał gmach opery; walące się mury zabiły jedenastu pompierów.

Dział ekonomiczny.

— **Ministerstwo skarbu** zezwoliło na urzędowe notowanie na giełdzie 4% priorytetów wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych.

— **Najnowszy zwrot w sprawie bankowej.** Wiedeński *Montags Revue* donosi: Zeszłej niedzieli przedpołudniem stała sprawa bankowa tak, że rząd całkiem na seryo myślał o utworzeniu nowego banku i zdawało się, że porozumienie z Bankiem austro-węgierskim nie dojdzie do skutku. Tymczasem dnia tego po południu sytuacya się zupełnie odmieniła. Bank oświadczył, iż znalazł furtkę do wyjścia, — godzi się mianowicie na odpisanie 15 milionów z długu państwowego 80 milionów pod warunkiem, że oba rządy, austryacki i węgierski, dadzą zapewnienie, iż na wypadek, gdyby po upływie czasu, na który udzielony mu zostanie przywilej wydawania banknotów, dalszy stosunek nie został odnowiony, otrzymają akcyonaryusze Banku austro-węgierskiego koncesyę na prowadzenie zwykłego przedsiębiorstwa bankowego.

Półurzędowy *Fremdenblatt* ogranicza się do zanotowania, że identyczne noty obu rządów na propozycye Banku austro-węgierskiego z 6. zm. w sprawie odnowienia przywileju dotąd nie nadeszły, a skutkiem tego zakwestyonowane jest odbycie w czwartek 10. bm. posiedzenia jeneral. rady zawiadowczej Banku.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 9. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 378·—, węg zakład kredytowy 414·50 anglobanki 158·—, lenderbanki 257 75 koleje państwowe 374·25, elbethal 288·— akcye tytoniowe 167 —, alpiny 88·90, losy tureckie 51 80, unionbanki 306 50, ruble 127 50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 września.

Hotel Żorża. M. hr. Pinińska z Grzymałowa, St. Starowiejski z Ustrobny, M. Misowiecki z Chłopic, W. Wolski ze Schodnicy, dr. M. Fedorowicz ze Stryja, G. Strawiński z Szydłowiec, J. Rakowski z Hermanowic, J. Jahner z Przemyślan, A. Przedzymirski z Woli Małnowskiej, J. Orda z Grodna, J. Loewy z Pragi, J. Clemenceau z Paryża, dr. E. Zuckerkandl i M. Szeps z Wiednia, P. Weber z Moguncyi, K. Veith z Gródka.

1

ZŁOTO.

Studyum amerykańskie.

Od czasu do czasu — niestety częściej, niżby to za dobre uznać można — świat finansowy Stanów Zjednoczonych, a jeszcze bardziej Europy, podniecają depesze i telegramy podmorskie, donoszące o odkryciu nowych kopalń, przewyższających bogactwem o wiele wszystkie dotychczasowe żyły złota, które w jakiejś przepaści skalistych grzbietów, albo na cudacznie nazwanym stoku Sierry Nevady mają leżeć, a które odkrył w niezmiernie awanturniczy sposób „prospektor" szukający na włóczędze starożytnej wiedzy indyjskiej.

Na skutek tej wieści powstają miasta — faktycznie przez jedną noc — na miejscu odkrycia, w tym samym przeciągu czasu kładą się szyny kolejowe, zakładają się towarzystwa akcyjne pod najpompatyczniejszemi, najwyższą pewność gwarantującemi nazwiskami, a ich akcye rzuca się wesoło na amerykańskie równie jak i na europejskie targi, w myśl zasady „go ahead" — naprzód, tak szybko, jak tylko można... kto wie, co świat jutro przyniesie... krótko mówiąc „boom" hałas jest w najpomyślniejszem stadyum.

Bo jakże to pięknie i uspokajająco brzmi, mieć tak korzystne interesy „in far West", na dalekim zachodzie!?...

Po upływie pół roku rzeczona kopalnia z początkową nagłością staje, w mieście ulice z namiotów znikają, domy drewniane przemieniają się w kupy desek, ładuje je na „car'y" kolei żelaznej i — transportuje — dokąd? — „quien sabe?..." świat jest szeroki... a kochane, pewne akcye mogłyby służyć za fidibusy.

Setki i tysiące miały wiele zbytecznych pieniędzy, ale niektórzy członkowie rodziny „Smart'ów" zrobili na tem majątek — cóż, właśnie oni rozumieli się na tem — i to jest po amerykańsku. „Jakżeby mógł się dać przeprowadzić taki interes!..." Mój Boże, jakaż to prosta rzecz w samym kraju, nie mówiąc o Europie!

Pierwszy lepszy zręczny człowiek, który ma więcej pomysłów w głowie, niż pieniędzy w kieszeni, posiada w okolicy, w której tu i ówdzie istotnie napotyka się żyły cennych kruszców „claim" tj. przywilej, prawo znalazcy w danem miejscu. Wygrzebuje tam dziurę, rodzaj szybu, mniej więcej na dziesięć lub piętnaście stóp w głąb i utrzymuje potem, że mu doskonale idzie. Samem tem twierdzeniem wiele już zrobił. Na spółkę z dwoma dobrymi przyjaciółmi zakłada wtedy „Mr. Smart" dajmy na to „Hocuspocus Gold Mining Company" z kapitałem 500.000 dolarów — akcye, obligacye po dolarze, przyczem ową połowę miljona reprezentuje opatentowany już kawałek gruntu — przypuśćmy długi na 1500 stóp, na 200 szeroki i położony na jakimś tam stoku górskim. Trzej „bardzo zamożni" założyciele owej „Company" zatrzymują 400 000 dolarów dla siebie i są tak uprzejmi, że resztę 100.000 dolarów sprzedają po 10 centów za akcyę, „aby za zebrany tym sposobem kapitał obrotowy 10.000 dolarów módz lepiej manage'ować" systematyczną eksploatacyę powyższych kopalń.

Jeżeli uznają, że to „na czasie" — wówczas „Hocuspocus Mining Company" poprostu znika, zastanawia roboty i przestaje istnieć — ale trzej „gentlemen Smart" w przeciągu paru miesięcy zarobili 10.000 dolarów - jeżeli zaś nie, to każą istotnie kopać tak długo, jak tylko można, póki się owych 10.000 dolarów nie wkopie w najnieprawdopodobniejsze dziury, aby przez ten czas pobierać wysokie płace miesięczne za czynności dyrektora, sekretarza i prezydenta — i dopiero potem zniknąć w tajemniczym niebycie. Pierwszy przykład jest daleko częstszy.

Przyjmijmy, że w dotyczącej kopalni istotnie znaleziono złoto, co się przecież dosyć często trafia, i że rzeczeni trzej „założyciele" są uczciwymi ludźmi — co znowu bardzo rzadko się zdarza — to w najliczniejszych wypadkach owych 10,000 dolarów zupełnie nie starczy, aby kopalnię wprawić i utrzymać we właściwym ruchu. Szczęśliwym posiadaczom akcyj nie pozostaje wtedy nic innego, jak dopłacić i tak długo to powtarzać, aż każda akcya będzie faktycznie całego wypłaconego dolara reprezentowała. Nakoniec, może po dwu lub trójletnim oczekiwaniu zjawia się tego rodzaju rezultat, że jest pod ręką 10.000 dolarów do rozdziału pierwszej dywidendy. Cóż się teraz dzieje?! Trzej „gentlemen Smart", którzy żadnego „cash'u" nie wyłożyli, bo żadnego nie mieli, dzielą między siebie kwotę 8.000 dolarów, a akcyonaryuszom dają 2.000 odczepnego, tak, że na każdą akcyę wypada równo po 2 centy. Jeżeli manipulacya taka powtórzy się przez pół tuzina lat, stają się „założyciele" bogaczami, a szczęśliwi posiadacze akcyj zaczynają naraz rozumieć, że stali się kompromitująco podobnymi do owych, którymi na szczęście nie wszyscy jesteśmy na świecie.

W najpomyślniejszym wypadku muszą oni bardzo długo czekać, aby przynajmniej odebrać kiedyś w całości wpłaconego dolara. Pomiędzy przytoczonemi możliwościami leży taka legia innych, na które się składają trudności w samem górnictwie, zniknięcie lub wyczerpanie się żył kruszcu, humbug i kradzież, a wreszcie zawikłania prawne i procesy o tytuł posiadania, że w dziewięciu wypadkach na dziesięć ani mowy nie ma o rentowności kopalni, a tylko wyjątkowo okazuje się jakaś mina, szczególnie bogato od natury uposażona, źródłem zamożności dla akcyonaryuszów.

Jeżeli kopalnia już sama przez się jest nawet dla interesowanego w niej zawodowego, a niezamożnego górnika grą hazardowną, to o wieleż więcej jest ona nią dla tych, którzy tylko na wiarę w doświadczenie i uczciwość zupełnie obcych ludzi uczciwy swój pieniądz mają wysyłać w zupełnie nieznane strony...! A jednak oni — nie wszyscy stają się, lecz pragną wszyscy stać się bogatymi za pomocą kopania złota, bo na setki tysięcy znajdzie się zawsze jeden szczęśliwiec, któremu fortuna pozwoliła znaleść niezmierzone bogactwa, poznać się na nich i posiąść.

Takim wybrańcem jest bezwątpienia Mr. W. S. Strattous w Stanie Coloradzie, który przed czterema laty jako cieśla z Colorado Springs'u do Cripplo Creek Campu szedł piechotą, bo nie posiadał czterech dolarów — tyle kosztuje bilet za przestrzeń 50 mil angielskich — a który dzisiaj, a zatem po czteroletniej zaledwie pracy i spekulacyi jest wyłącznym właścicielem „Indepedance Minea'u" i współwłaścicielem różnych innych kopalń złota, przynoszących mu w rocznym dochodzie drobnotkę, milion dolarów. Ileż tysięcy po nim próbowało szukać w tej samej okolicy z „prospektami" w ręku, aby przytem nawet na utrzymanie życia nie zarobić!

Starzy poszukiwacze złota wierzą w przeznaczenie, powołanie i kto wie, czy to nie prawda.

Doszedłszy do Colorada a specyalnie do okolicy Cripple-Creek'u, dotarliśmy do owego górskiego stanu Unii, którego bogactwo w złocie niedawno znowu świat podnieciło tak, iż opis tamtejszego życia kopalnianego może nie będzie bez interesu.

Właściwy złoty dystrykt, leżący niedaleko Colorado Springs'u i znanego olbrzyma górskiego, wysokiego na 4336 metrów Pikes Paaka, obejmuje szczególnie siedm pagórków, które zawierają rudę złotą w opłacającej się ilości. Pagórki te są tak podziurawione szybami, tunelami i przechodami, że w perspektywie lotu ptaka wyglądają jak stoczone przez niezliczone stada królików wzgórza południowej Francyi, a tylko z tą różnicą, że tu wewnętrzna formacya skał i wciśnięte w warstwy kamienne rudy wyraźnie się oku przedstawiają.

(C. d. n.)

Ubezpieczenia
budynków, ruchomości, towarow i zboża od ognia,
Ubezpieczenia
ziemiopłodów od gradobicia,
Ubezpieczenia
życia człowieka we wszelkich kombinacyach, przyjmuje dla krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę instytucyę
Dr. Władysław Miłkowski
w Krakowie, ul. św. Anny l. 2.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

WANNY długie po złr. 15·— i 16·—, nasiadowe po złr. 6 i 7·50, Klozety pokojowe po złr. 8 50, 17·— i 30·— poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

ZNAKOMITA JADALNIA która była przy placu Smolki l. 5, przeniesioną została na ulicę Sykstuską l. 21, parter. Jak przedtem podaje najlepsze obiady tylko na maśle sporządzone, oraz można dostać cały wikt w rozmaitych daniach po najprzystępniejszych cenach, z tem zapewnieniem, że stołu tak smacznego i dobrego rzadko we Lwowie natrafić można. Z kancelaryi ogłoszeń, Lwów, Sykstuska 30.

PIANINO palisandrowe, fortepiany krótkie, w składzie Karola Mareckiego (starszego) ulica Batorego 16 (wchód z ulicy Szymona 2). 270

BIURO CZERWIŃSKIEGO, Sykstuska l. 32, poleca służbę wszelkiej kategoryi żeńską jak i męską, tylko z najlepszemi świadectwami. Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich i realności.

FABRYKA DACHÓWEK J. Lewiński A. Domaszewicz i Spółka we Lwowie, przyjmuje krycia dachów, dachówką swego wyrobu, podwójnie falcowaną, naturalną, z dostawą i ułożeniem po 95 ct. od jednego metra kwadr. we Lwowie. 263

LEŚNIKA z wyższym egzaminem państwowym i dłuższą praktyką, poszukuje Zarząd dóbr Wiszenka poczta Magierów, od 1. grudnia. Nieuwzględnionych odpisów nie zwraca się. 259

POMIESZKANIE 3 pokoje, przedpokój, kuchnia i piwnica do wynajęcia od 1. października, ulica św. Zofii 24, I. piętro Wiadomość na miejscu. 267

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką, poleca się. Adres: Rządca, poste restante Chorośnica 509

EKONOM średniego wieku, żonaty, z chlubnemi świadectwami, znający się na pszczelnictwie, poszukuje posady od 1. października. Najchętniej na tantiemę. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Z. H. Lwów, Piekarska 15, parter. 268

KAMIENICA 2-piętrowa w śródmieściu z ogrodem, wolna od podatków, tanio do sprzedania. Niżałowski, Hotel Żorża.

STORY samoczynne (automatyczne) poleca tanio fabryka żaluzyj i storów, Jabłonowskich 9, Lwów. Wałki z automatem do storów w każdych szerokościach. Dla odsprzedających po cenach fabrycznych.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

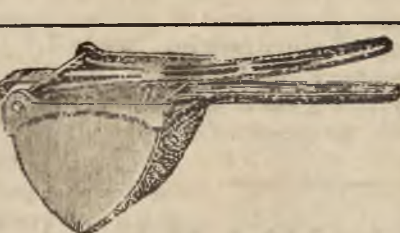
3.000 pokoi TAPET
na składzie okazyjnie tanio poleca
A. Krzysztofowicz we Lwowie
plac Halicki l. 2. Wzory do dyspozycyi.

Herbata
z pierwszej ręki, chińsko-rosyjska, po złr. 5, 4, 3·50, 3, 2·50 funt. Okruchy aromatyczne po złr. 1·75 i po złr. 1·30 funt, ma na składzie Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany.

Za 2 zł. przerabiam każde najmocniej zbite materace zupełnie jak nowe. Stare kołdry przyjmuję do pokrycia.
JÓZEF SCHUSTER
Lwów, ulica Kopernika l. 7.

Tyrolskie gruszki
cesarskie, i 9947
Brzoskwinie włoskie
poleca najtaniej handel
St. Markiewicza we Lwowie.

Względem małżeństwa
stosunki z paniami i panami każdego stanu, bez żadnych wkładek
przez 9980
Informations-Bureau „Argus"
Budapest, VII. Kertesz utcza 50.



Maszynki do robienia lodów amerykańskie z korbką u góry, na ltr. 2, 3, 4 po złr. 5·50, 6·50, 7·50; z korbką z boku na litr. 1, 2, 3, 4 po złr 5 50, 7·—, 8·— i 10·—. Maszynki te można tylko do połowy napełniać. **Maszynki do robienia lodów automatyczne** na 6, 12, 18 porcyj po zł. 4·50, 6·— i 7·50. **Puszki cynowe do zamrażania lodów** na litr 1, $1\frac{1}{2}$ i 2 po złr. 6·—, 8·— i 9·50 **Praski ręczne do wyciskania soku** po 90 ct., większe złr. 1·10. **Żelazka do pieczenia andrutów** kute złr. 5·—
poleca
ANTONI HALSKI
handel żelazny 7519
Lwów, plac Maryacki l. 9.
Osobny magazyn mebli żelaznych na I. p.

Posada zaufania.
Pierwszorzędny dom światowy poszukuje **siły biurowej** (mężczyzny lub kobiety) z 10.000 złr., które zostaną hipotecznie zabezpieczone. Pensya podług umowy. Zgłoszenia załatwia: Informations-Bureau „Argus", Budapest, Kertész utcza 50.

Do bajcowania
pszenicy
poleca
siarczan miedzi
po najtańszych cenach
FIRMA HANDLOWA
W. CZOPP
Lwów, Żółkiewska l. 2.

Wincenty Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika l. 2
poleca
Książkę do modlitwy dla mężczyn przez Ks. Jana Gnatowskiego, Prałata Jego Świątobliwości Leona XIII w kieszonkowym formacie w eleganckiej oprawie skórzanej po 1.50, 1.80, 2 zł. i 2.50
Nabożeństwo codzienne przez hr Cecylię Plater Zyberkównę w małym kieszonkowym formcie w oprawach ozdobnych po 1.20, 1.50, 2 zł., 2.50 i wyżej.
Kazania ks. dr. Jaszowskiego 2 50
Rytuał ks. Malarskiego 1 zł.
Szkaplerze w arkuszach i zupełnie wykończone.
Medaliki i krzyżyki w wielkim wyborze tuzin po 7, 8, 10 ct i w.
Różańce kute na drucie po 5, 6, 8, 10 ct. i wyżej.
Obrazki św. 100 sztuk 20, 30, 40, 50, 60 ct., 1 zł. i 1.50.
Obrazy św. wielkości 50×40 ctm. artystycznie wykonane 18 ct.
Obrazy św. wielkości 34×42 ctm. 12 ct.
Wincenty Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika l. 2. 9991

Śmierć muchom!
Papier na muchy, Lep, Trzaski „Quassia", Zacherlin, Rozpylacze
Siatki na okna
poleca 7979
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej
Emil Weiner
WIEN
I., Salzthorgasse 3.

Słodkie, szlachetne
winogrona stołowe
Winnica **Antoniego Zanky w Grosswardein** (Węgry) wysyła najszlachetniejsze gatunki białe, czerwone Chaselas i muszkatelki w 5-cio kilowych koszach franco do każdej stacyi po złr. 2·40 za pobraniem pocztowem. 9963

Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski
(połączony z dwoma pracowniami)
J. DĄBROWSKI
we Lwowie, ul. Teatralna l. 7
poleca wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły w sznurkach. Wyroby ze srebra. Serwisy od najmniejszych do największych. **Wyprawne srebra stołowe** na 6, 12 i 24 osób, w szkatułkach. **Kościelne kielichy. Toalety** ze wszystkiemi przynależytościami. **Karabele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki etc. etc.**
Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.
WIELKI WYBOR
zegarków genewskich
złotych, srebrnych i stalowych.
Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.
Zawsze są na składzie
antyki ze srebra i bronzu.

Zmiana lokalu.
Sklep i pracownia sukień męskich
MICHAŁA STECIAKA
został z dniem 1. sierpnia br.
przeniesiony z ulicy Czarnieckiego l 3
na ul. Łyczakowską l. 1
o czem Szan. P. T. Publiczność zawiadamiam. Z poważaniem *Michał Steciak.*

Wyborne słodkie 9952
Winogrona górskie
najlepsze stołowe gatunki mięszane złr. 2·20, najlepsze muszkatelki wybrane złr. 3·—, za 5-ciokilowy koszyk franco do każdej stacyi za pobraniem pocztowem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Wysyłka rozpoczyna się od 15 sierpnia.
Alex. Adamovich
Rebschul und Weingartenbesitzer in **Neusatz a/d. Donau** (Ungarn).
Szanowni odbiorcy otrzymają na żądanie franco i bezpłatnie katalog moich winnic o tysiącznych sposobach uszlachetniania winogron na wzór amerykański.

ZAKŁAD NAUKOWO-WYCHOWAWCZY
ś. p. 8095
KAMILLI POH
założony przez **Felicyę z Wasilewskich Boberską** został połączony
Z ZAKŁADEM
MARYI BIELSKIEJ.
Zakład pozostaje w dawnym lokalu z obszernym ogrodem i przyjmuje uczenice do 8 klas szkoły wydziałowej, jakoteż na kursa dopełniające. Uczenice mogą być: **dochodzące** na wykłady przed południem; **półpensyonarki**, pozostające cały dzień w zakładzie i korzystające z wykładów, korepetycyi i konwersacyi w obcych językach i stale umieszczone **pensyonarki. Wpisy rozpoczynają się od 28. b. m.**
Lwów, ulica Pańska l. 5.

Hotel „Adria" w Budapeszcie
hotel pierwszorzędny, zupełnie nowo elegancko urządzony, w śródmieściu stolicy
ul. Kerepesi 41, w pobliżu teatru ludowego.
Komunikacya z wszystkimi dworcami koleją żelazną i elektryczną po 6 ct.
Ceny mieszkań mieszkań podczas Wystawy: 8183

1 pokój w oficynie z 1 łóżkiem	złr. 2·—	1 salon	złr.	10·—
1 „ „ z 2 łóżkami	„ 3·—	1 osobne łóżko	„	1·—
1 „ frontowy z 1 łóżkiem	„ 3·—	1 kąpiel	„	1 50
1 „ „ z 2 łóżkami	„ 5—6	Dzienne oświetlenie	„	—·20

Pokoje elektrycznie oświetlone, ogrzane i zaopatrzone w wodociągi.

Galic. Bank kredytowy
począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje
4% ASYGNATY KASOWE
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% ASYGNATY KASOWE
z 8-dniowem wypowiedzeniem,
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4% z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

Kancelarya i referat ogłoszeń.
Dla rozszerzanie interesów handlowo-przemysłowych i prywatno-osobistych przyjmuje, referuje i podaje rozmaite ogłoszenia do **wszystkich krajowych dzienników** po najtańszych cenach, na rachunek własny, według układu z każdą Administracyą pisma zawartego, co daje możność jak najlepiej i najtaniej wszelkie ogłoszenia uskuteczniać. Adres: **ulica Sykstuska 30 we Lwowie**, właściciel i kierownik **K. Korzyniowski.**

LIEBIG'A COMPANY
EKSTRAKT MIĘSNY
Służy do natychmiastowego przyrządzenia rosołu tudzież do poprawienia zup, jarzyn, sosów i potraw mięsnych wszelkiego rodzaju.
Zaleca się baczność szczególną na podpis wynalazcy gwarantujący prawdziwość i dobroć J. v. Liebig pismem błękitnem.

Bardzo ważne doniesienie!
Wysokie c. k. Ministerstwo Handlu w Wiedniu nadało p. M. Freilichowi, bandażyście-specyaliście we Lwowie, dnia 25 czerwca 1895 r. do l. 2297 Patent na wyłączny wyrób ulepszonych bandaży jego własnego pomysłu — o czem Szanowną P. T. Publiczność powiadamia się. 9974

M. FREILICH
bandażysta-specyalista
mieszka we Lwowie, przy ulicy Szpitalnej l. 4.

Niesie radykalną i pewną pomoc w najcięższych i zastarzałych wypadkach przepukliny wszelkiego rodzaju **tak dla pań jak i dla panów** z gwarancyą możliwości zupełnego uleczenia bez operacyi i bez lekarzy, naturalną metodą i postępowem zastosowaniem najodpowiedniejszych bandażów, w skutek czego każdy, nawet z śmiertelnych wypadków uratowany został, jak wiele świadectw i podziękowań o tem dowodzi od znanych osób w kraju jak od: JWP. Edwarda Sommera, c. k. radcy dworu najwyższego trybunału w sp. — JWP. Wincentego Lewickiego, c. k. radcy apelacyjnego. — JWP. Mandybura, c. k. radcy szkolnego. — W. ks. Łyczakowskiego, proboszcza w Pławiu. — W. ks. Rudolfa Wagi, gwardyana w Przeworsku. — W. ks. Grzybowicza, proboszcza z Dźwiniaczki. — WP. Alfreda Bojarskiego, inżyniera we Lwowie. — WP. Jana Dutkowskiego, emeryt. ad. podatk. — WP. Jana Nowaka, dyrektora domu ubogich chrześcijan we Lwowie. — WP. Józefa Maciurkiewicza, radnego gminy Zamarstynów i od przeszło 1000 innych osób, które przez niego zdrowie odzyskały, to też:

Czasopismo „Nowa Epoka" zamieszcza w jednym z ostatnich numerów następującej treści artykuł:

„Nemo propheta in patria." Jedną z największych plag, zawisłych nad ludzkością, jest bez zaprzeczenia przepuklina, choroba straszna i ciężka. Tysiące ludzi ulega rupturze. „Bruch" grasuje zarówno wśród najemników pociągowych i robotników, mających do czynienia z znaczniejszymi ciężarami, jak i wśród ludzi zamożnych. Współczesna chirurgia w gwałtowniejszych wypadkach wywnętrzenia się jelit posiłkuje się ciężkiemi i niebezpiecznemi operacyami, które niestety odstraszają od leczenia się nawet konających.

Lekarzy specyalistów, poświęcających się zawodowo wyłącznie leczeniu przepukliny, nie mamy u nas w kraju. Nie ma rutynowanych rąk, mających w palcach oprócz mechanicznej rutyny subtelne czucie, za którego pośrednictwem bez operacyi zdołałby leczący wprowadzić z łatwością jelita wywnętrzone do jamy brzusznej. Rutyna i subtelne czucie w brzuścach palców, potrzebne do łatwego umiejscowienia jelit, nie wystarcza wszakże do radykalnego wyleczenia przepukliny. Dalszym warunkiem nieodzownym skutecznej kuracyi jest umiejętne przystosowanie odpowiedniego do danej ruptury bandażu, zaaplikowanego zaraz po szczęśliwem wprowadzeniu jelit do jamy brzusznej. Niejeden lekarz wie doskonale, jakiego układu bandaż byłby najodpowiedniejszym dla danego chorego, wszakże bandażysta nie zdoła odtworzyć myśli jego dokładnie i sporządzić bandaż jota w jotę według wskazówek lekarza. Lekarz zaś, nie będąc sam bandażystą, bandażu przepuklinowego również nie wykona. Ogół więc cierpiących na rupturę jest zdany na łaskę bezporadnych lekarzy i na dowolność fantazyi bandażystów.

Bandaż uniwersalny nigdy nie odpowiada indywidualizmowi ruptury i nadzwyczaj utrudnia leczenie choroby, która się komplikuje i przeciąga jeszcze i z tego powodu, że albo jelita udało się umiejscowić przez wgniatanie, albo posiłkowano się przy tem operacyą.

Około roku 1865 młody człowiek M. Freilich, urodzony w Ks. Krakowskiem, zaczął przemyśliwać nad leczeniem tej strasznej choroby i wpadł na myśl, że wgniatanie jelit przez rupturę do jamy brzusznej nic nie reguluje, przeto bezładne wciskanie jelit musi być i szkodliwem i niebezpiecznem. Jeżeli zaś jelita wywnętrzają się z jamy brzusznej bez powikłania i nieprzerywając się, to łatwo je wprowadzić napowrót, byle wyczuć palcami odpowiednie przedłużenie jelit i umiejscowić je krok za krokiem jednostajnym ciągiem.

Młodzieniec rozpoczął sprawdzać doświadczalnie swoje przypuszczenia i po licznych doświadczeniach zdobył czysto intuicyjną umiejętność umiejscowiania wywnętrzonych jelit. Nie było ani jednego najcięższego wypadku, w którym Freilich nie zdołałby z zwykłą sobie łatwością wprowadzić wnętrzności w miejsce właściwe. Z nadzwyczajną zręcznością, wprawiającą w podziw uczonych fachowców, wyczuwając brzuścami palców odpowiedni moment jelita, wprowadzał je szybko w jamę brzuszną i opanowywał rupturę.

Freilich, nie mogąc zostać lekarzem, został bandażystą.

Wówczas poczęli przybywać doń tłumnie chorzy, żądając odpowiednich bandażów.

Byli to ludzie, uciekający przed grożącymi im nieuniknioną operacyą. Nieopatrzeni, z wywnętrzeniem żądali od bandażysty bandażu. Freilich, aby módz podjąć się sporządzenia odpowiedniego bandażu, śmiało brał się do rzeczy i wprowadziwszy jelita wyczuwał wszystkie cechy danej ruptury, do której natychmiast przystosowywał specyalny bandaż. Na setki wypadków w ciągu blisko lat 30 nie zdarzył się Freilichowi ani jeden wypadek śmiertelny.

Tłumnie zbiegali się ludzie do cudotwórczego bandażysty, który nietylko wdziewał chorym bandaże, lecz jak już powiedzieliśmy, w razie potrzeby wprowadzał jelita do jamy brzusznej, opatrywał w bandaż przepuklinę i odpowiedniem pouczeniem chorego, jak ma w bandażu się zachowywać, wkrótce wracał ludziom zdrowie i człowieczeństwo.

Człowiek ten, wzbudzający szczery podziw sumiennych lekarzy, ratował chorym życie nawet wówczas, gdy lekarze już nie obiecywali choremu żadnego ratunku i żadnej nadziei.

Często udaremniał on potrzebę ciężkiej operacyi, do której z niebezpieczeństwem życia chorego już miano przystąpić.

Znający Freilicha lekarze zapraszali go do chorych i polecali mu w swojej obecności przeprowadzenie ciężkiego procesu umiejscowienia jelit i prawidłowego obandażowania klienta.

Liczne świadectwa lekarzy, setki listów wdzięczności i uznania, wreszcie sumienna taktyka Freilicha, który w ostatnich latach swojej praktyki nigdy nie przystępywał do chorego w nieobecności dyplomowanego lekarza.

Byliśmy naocznymi świadkami skutecznych kuracyj Freilicha. Przed kilku miesiącami uratował on od śmierci i kalectwa ojca rodziny, czeladnika piekarskiego, w obecności trzech lekarzy: dr. Krobickiego, dra Weigla i dra Brauna.

Jest to dobitnym dowodem, że w kraju naszym, możemy znaleść wielu dobroczyńców ludzkości i bez dyplomów, którym się uznanie należy.

P. Freilich pocieszyć się jednak może zgłoskami dozgonnej wdzięczności, któremi zapisał się w setkach serc, którym uratował zdrowie, a nawet życie.

Nie będąc kompetentnymi w sprawach lekarskich nie mamy prawa zalecać kuracyjnych zdolności p. M. Freilicha, wszakże ze względu na kilkaset świadectw i listów uznania, gorąco polecamy go cierpiącemu ogółowi jako arcymistrzowskiego bandażystę. — M. Freilich stale przebywa we Lwowie, mieszka przy ulicy Szpitalnej l. 4. A. róg ul. Słonecznej.

Artykuł ten ze względu na jego treść i wartość przedmiotową, przedrukowujemy dla użytku ogółu. Przy tej sposobności notujemy, że na wystawie krajowej uzyskały wyroby bandażów M. Freilicha najwyższe uznanie.

Z kancelaryi ogłoszeń „Impressa" we Lwowie, Sykstuska 30.

Sukna żywieckie.
Żywiecka fabryka sukna, własnością podpisanej spółki będąca, wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, a mianowicie: sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, skarbowości, wojska** itp. różnego rodzaju korty na ubrania cywilne, oraz tkaniny z wełny czesankowej (t. z. kamgarny), wielbłądziej i t. p.
Wyroby nasze nabywać można wprost z fabryki (stacya pocztowa i telegraf Żywiec), jak również **ze składu fabrycznego**, urządzonego **w Krakowie w Bazarze krajowym** (róg ul. Wiślnej i św. Anny), a zostającego pod zarządem pana **St. Łysakowskiego**, wreszcie za pośrednictwem pp. krawców po większych miastach Galicyi.
PP. Kupcom oraz **instytucyom i Stowarzyszeniom krajowym** przyznajemy opusty odpowiednie do wielkości zamówień.
Wyroby naszej fabryki w krótkim czasie zjednały sobie uznanie znawców, jako wyrobione z dobrego materyału, starannie wykończone i stosunkowo tanie; mogą przeto współzawodniczyć z obcemi wyrobami, a społeczeństwo krajowe domagając się od pp. krawców i kupcow **sukna żywieckiego**, najdzielniej przyczynić się może do wyrugowania tandety, zalewającej nasz kraj pod osławioną nazwą „galicyjskiego towaru" (Galizische Waare).
„Żywiecka fabryka sukna — Bogucki, Kossuth, Kamocki."

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH
we Lwowie plac Bernardyński l. 17
poleca swój od roku 1854 istniejący
SKŁAD MEBLI
obficie zaopatrzony
w wielki wybór garniturów do salonów, kompletne urządzenia pokoi jadalnych i sypialnych oraz utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.
Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące przyjmuje **po cenach najprzystępniejszych** ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie. 9979



Najnowsze specyalności
z chemicznego laboratoryum kosmetycznego
Dr. Roberta Fischera
doktora chemii i fabrykanta kosmetyków
Wiedeń, I., Habsburgergasse 4, II. piętro.
Włosy na twarzy, rękach, ramionach itp.
usuwa na drodze chemicznej **Epilatoire.** Zastosowanie proste i bezbolesne, działanie powolne lecz niezawodne. Epilatoire przy dłuższem użyciu niszczy doszczętnie cebulki włosowe raz na zawsze i wyklucza następne odrastanie włosów. W razie zawodu zwracamy zapłaconą kwotę.
Najnowsze i najmodniejsze paryskie farby do włosów
rudawo blond, kasztanowate z złotym odbłyskiem, jasno blond itp. Wykonuje się albo za osobistem zgłoszeniem lub też za nadesłaniem odnośnej próbki włosów z wszelką dokładnością i poręczeniem.
Ceny specyalności:

Środek na zniszczenie włosów (Epilatoire) nie tylko je niszczy ale nie pozwala im wcale odrastać, mały flakon	złr.	5·—
dtto dtto duży flakon	„	10·—
Pasta usuwająca natychmiast włosy z twarzy, ramion itp. sztuka	„	1·—
Crem przeciwko piegom, słoiczek	„	2·
Ozon rozpuszczony w wodzie, flakon pół-litrowy	„	1 25
Woda „Blondeur", flakon pół-litrowy	„	3·—
„Fo", farba do włosów, od blond do czarnych po zł. 1·20 do 3 i	„	5·—
Puder emailowy, do użycia w dzień, 3 rodzaje, pudełko wraz z różem	„	3·—
Kwarcowy piasek kosmetyczny do usunięcia wągrów, pudełko	„	1·50
Środek przeciwko czerwonym nosom i pryszczom (Fangi di Schafani)	„	2·—

Broszura o sposobie używania **ozonu** i powyższych specyalności na żądanie gratis i franco. **Świadectwa** o nieszkodliwości i skuteczności zawsze do przeglądnięcia, Tysiące podziękowań. Fachowej rady, informacyj udzielam darmo codziennie od 10—12 i od 2—4. Na listowne zapytania chętnie odpowiadam.
Do nabycia wprost u mnie.
W Krakowie u aptekarza Arnolda Reifera, w Rynku l. 13.

Na sprzedaż.

1. **Majątek ziemski**, pow. Cieszanów 3 klm. od stacyi kolejowej 350 m., z tego 20 m. łąk, 40 m. zapustów; dług hipot. 12.500 zł. Cena 38 000 zł.

2. **Majątek ziemski**, powiat Cieszanów, składający się z 2 folwarków tj.:
a) 305 m., z tego 210 m. ornej ziemi, 75 m łąk, a 20 m. lasu szpilkowego;
b) 500 m. lasu, 18 m. pola ornego i 10 m. łąki; cena za oba folwarki 80.000 zł.

3. **Majątek ziemski** $3\frac{1}{2}$ mili od Lwowa 357 m., z tego 255 m. ornej ziemi, 60 m. łąk, 42 m. lasu, budynki murowane nowe; cena 45.000 złr.

4. **Majątek ziemski**, pow. Cieszanów 823 m. obszaru, z tego 218 m. roli, 85 m. łąk i 520 m. lasu, 15 minut od stacyi kolejowej, młyn, budynki murowane w bardzo dobrym stanie; cena 80.000 złr. z inwentarzem (600 sztuk) i krescencyą. Dług Banku hipot. 36.000 zł.

5. **Majątek ziemski**, pow. Mościska, 10 klm. od stacyi Sądowa Wisznia, 320 m. obszaru, z tego 280 m. roli, 40 m. młodego lasu, dom mieszkalny o 8 pok. z pn., czynsz dzierżawny roczny 2.460 złr.

6. **Majątek ziemski** pow. Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej 420 m. obszaru, z tego 350 m. roli, 70 m. lasu brzowego i grabowego. Budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 150 sztuk; cena 85.000 złr. Dług Banku hipot. 22.000 zł.

7. **Folwark**, pow. Brzeza 15 klm. od stacyi kolejowej 155 m., z tego 101 m. lasu szpilkowego i bukowego, z terenem naftowym; cena po 110 zł. za morg

8. **Folwark**, pow. Sanok 165 m. (90 ornej, 40 łąk, 30 lasu; cena 24.000 zł.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Balabana i Dr. Aleksandra Vogla** we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piątro.

JAN IHNATOWICZ
31 poleca
najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,
odszczególnione 10 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania, mianowicie:
Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 25, 40, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.
Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 2 złr.
Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.
Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.
Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa,** są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego zapachu. Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.
Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.
Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2;

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.